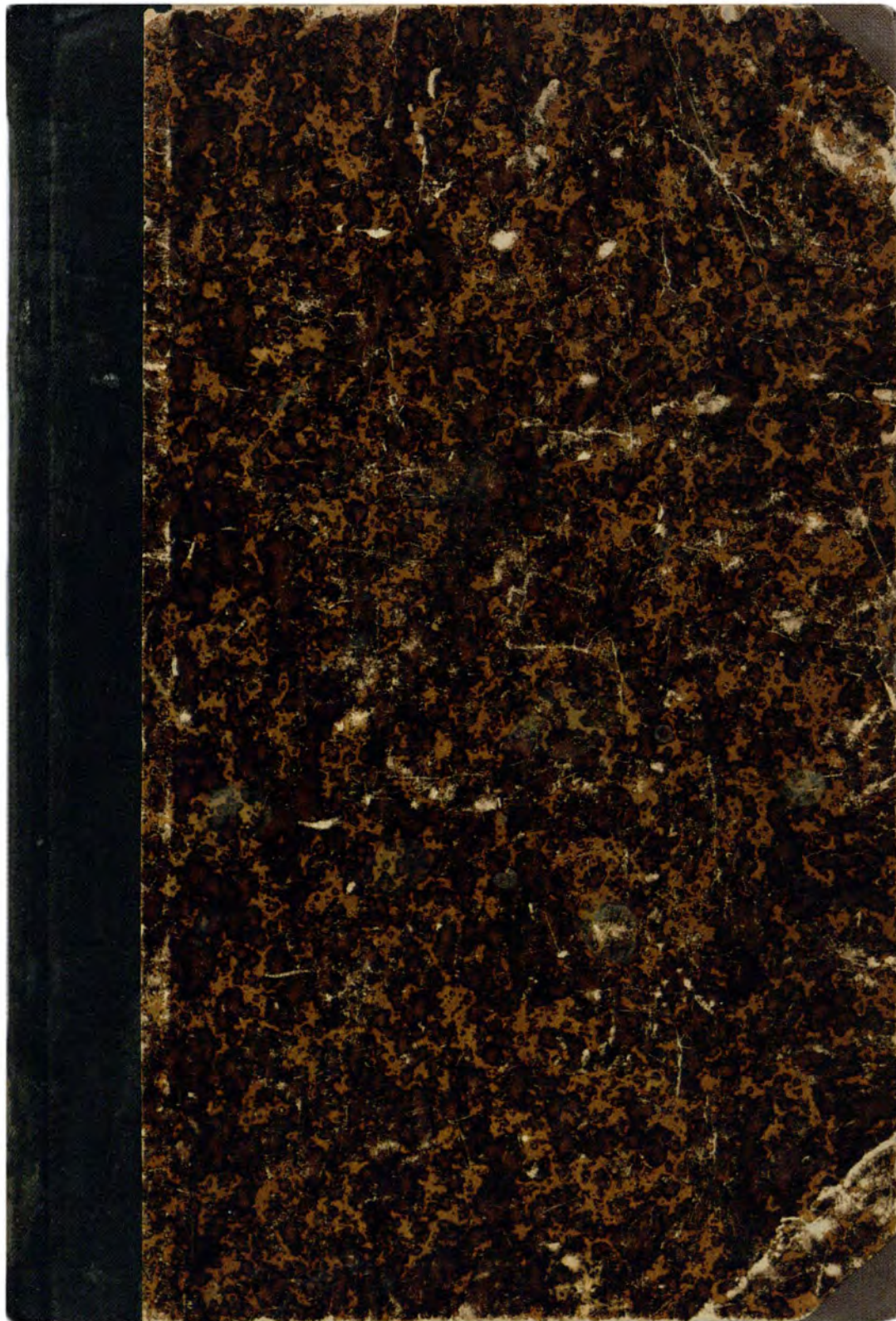


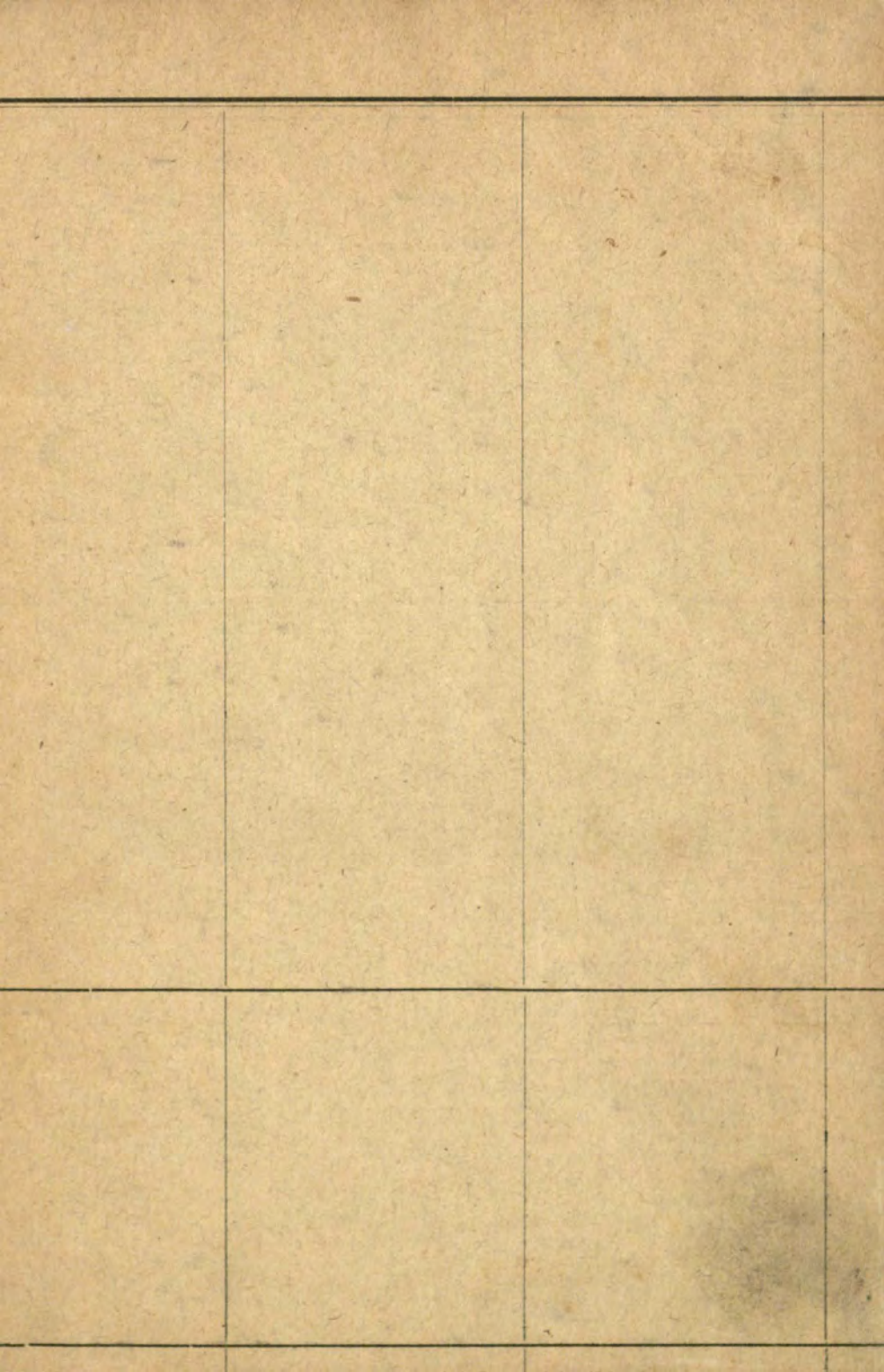


3

KSIĄŻKA
TOW. SZKOŁY LUDOWEJ



BIBLIOTEKA KOŁA T.S.L.
W RZESZOWIE.







KAROL WRÓBLEWSKI

U SCHYŁKU

TRAGEDYI NARODU

✧ AKTÓW PIĘCIORO. ✧



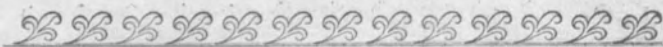
Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-30390



001-0035306-00

U SCHYŁKU.



Notu T. L. L.

w Presnwie

w same

au bar

Karol Voblowki

Presnaw st. 14. IX 1913.

Karol Wróblewski.

U SCHYŁKU

TRAGEDYI NARODU

AKTÓW PIĘCIORO.

3316



B R O D Y.

ODBITO W Drukarni FELIKSA WESTA.

1905.



884-2

A-30390

~~45805~~

35306

210. —





Powstań Rejtanie..!

Strzep próchno grobu, zbudź się, Rejtanie!
całun śmiertelny precz odrzuć z czoła,
na Wschodzie słysząc armatnie granie —
zbudź się i powstań! *Ona* cię woła!
Pośród dział huku śpisz-li, Rejtanie,
szrapneli prysku? Wszak-ci na Wschodzie —
hen — na azyackim bracie twa majdanie
z carskimi ginie w jednym pochodzie...
Wszak bracie twa woła z carskimi: „Urza“!
ginie od kuli i z głodu kona;
w szatańcach jakiegoś Portu Artura
mierzącą się kładzie bracie twa zgwałcona.
Powstań Rejtanie! woła cię... *Ona*,
zmarłą przezwaną — aliści żywie,
tuli, jak dawniej, dziatwę do łona,
tę skiby żyźni na pszennej niwie...

Powstań Rejtanie!

Przed wieków sądem i trybunatem,
burzą i gromem Ty wołaj: „Veto“
za bracie ginącą — przed światem całym —
krzycz „Veto!“ „Veto!“ „Veto!“
Ten okrzyk ostrym wyrzutu szponem
niechaj w sumienie świata się wpije:
„Że prawo prawem — choćby zgwałconem,
Że jego: „Veto!“ i w grobie żyje,
aż zmartwychwstanie...

Mów to, Rejtanie!



DRAMATIS PERSONAE:

Franciszka, żona Karola, księcia Kurlandyi, syna Augusta III.

Ks. Lubomirska, jej ciotka.

Jadwiga Chronowska, wychowanka Krasińskich.

Stanisław Krasiński, ojciec Franciszki.

Baron Heyking, agent dyplomatyczny dworu saskiego w Polsce.

Tadeusz Chronowski, szlachcic na służbie u Krasińskich.

Kazimierz Pułaski, regimentarz konfederacyi barskiej.

O. Marek, karmelita, kapelan konfederatów.

Generał Violémil, francuz w służbie konfederacyi.

Ks. Rądziwiłł, panie-kochanku

Michał Pac

Kossakowski

Marszałkowie wojewódzcy

Prokop Werszytło

Bierzyński

Kasper Zruciński, pachotek I.

Pachotek II.

Pachotek III.

Kuźma

Łukawski

Strawiński

Szlachcic I. II. III.

Macienko, błazen-garbusek dworu Krasińskich.

Major hr. Marschall, dowódzca dragonów austryackich.

Oficer wojsk królewskich hetmana Branickiego.

Oficer kozacki.

}
Generalicya
konfederacyi.

}
woźni konfederacyi
barskiej.

}
konfederacyi

Aktorzy niemi:

Chłopi, żydzi, mieszczenie, kupcy, tatarzy — Naród cały.



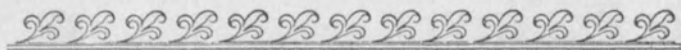
RZECZ SIĘ DZIEJE:

Akt pierwszy i drugi na zamku Krasińskich
w Maleszowej.

Akt trzeci i piąty w sali obrad generalicyi kon-
federackiej w Cieszynie.

Akt czwarty na wałach twierdzy Częstochowskiej.

Tętem czasu wiek XVIII. w Polsce.



AKT PIERWSZY.

Sala rycerska Maleszowskiego zamku. Na ścianach portrety antenatów Krasieńskich: biskupi we fioletach, senatorzy w deliach, towarzysze pancerni w żelaznych zbrojach.

*Wśród rogów jelenich widno porozwieszane tarcze, szy-
szaki, buławy i buzdygany. Przed obrazem Matki Boskiej
Częstochowskiej migotliwie płonie lampka.*

Półmrok. . . .

*Jadwiga siedzi koło okna, zajęta rozplątywaniem motka
żółtego jedwabiu; Macienko stoi przed nią, pochylony na lasce
błazeńskiej, strój na nim arlekina, na głowie czapka z dzwo-
neczkami.*

Scena I.

(JADWIGA, MACIENKO.)

JADWIGA,
(wzdycha)

Święty Antoni! Ani sposób dojść końca w tej
gmatwaninie. . . .

A tu tkać potrzeba. . . .

MACIENKO.

Dzi-isz!') Przyszedłemu tkanie ostaw!

Tadeusz chłop walny, jak ci tkać pocznie po
ślubie, przęsła się krosien rozleca.

Zaskowyczysz acanka!

JADWIGA,
(uderza go motkiem jedwabiu po twarzy.)

Zamknijże wrota! Trociny sypiać się z mózgu...
Radź lepiej, co utkać?...

1) Wyrażenie gwary ludowej zamiast: „widzisz!”.



MACIENKO,
(zdejmując ezapieczkę)

Ano mykę taką, jako błazen jest, że i bez
żeniaczki nie umiał cię zażyć...

JADWIGA,
(zatyka sobie uszy).

Przechero, sowiźdrzale! (grozi mu) Powiem panu
staroście, będzie pletnia w robocie!

MACIENKO.

Wnoś na mnie skargę do grodu, instygato-
rom kazuj mnie ścigać!... Przecież prawda, że Ta-
deusz głupi...

JADWIGA,
(z gniewem)

Nie bresz małpikrólu! (chwytając za wrzeciono) Twa
ptasią czaszkę ci roztlukę!...

MACIENKO,
(zasłania się krzyżem przed atakującą go Jadwigą.)

A kysz! a kysz...

JADWIGA.

Utrączę cię, wartogłowie, utrączę!...

MACIENKO.

A oso! a trajkotko! (zatrzymuje się, grożąc cadu-
ceusem) Czekaj, powiem ja Tadziowi o tej próbie
cierpliwości. Niech wie, co ty za Ksantypa.

JADWIGA,
(hamując się).

To nie drocz! Maciuś, Macienko, Maciu-
sieńko, zlituj się, nie drocz!...





MACIENKO.

No, nie płacz-no, szkucie! *(zbliża się, by ją pocałować).*

JADWIGA
(usuwa się z odrazą).

Tfu!

MACIENKO.

A jak Macienko cię niańczył, na grzbiecie garbatym po ogrodzie obnaszał i świeczki u nosa gasił, to wtedy także był — tfu?

Nie chcesz mnie... dobrze! Baba z wozu—koniom lżej... *(chce odejść.)*

JADWIGA.

Macienko!

MACIENKO.

Aha! Dzi-isz, tęsknica za mną cię zbiera.

Ano dla nauki ostanę. Widzisz, białogłowy teraz pokazałaś rozum. Z mężem taka sama będzie przeprawa.

Dziwna natura samców - dziwożonów.

Powiesz któremu: kocham!“ — odburknie w zamian: „ja cię też ko-o-pnę!“

Postaw się za to okoniem, a bestyjka schnąć będzie z pożądania.

Pamiętaj, nigdy nie leż Tadeuszowi w łapy...

JADWIGA.

Po ślubie sama już mu dam rady...

Powiedz raczej, co teraz utkać?

MACIENKO.

Pas!





JADWIGA.

A myślałam... pantofle... żółte na turecką modłę...

MACIENKO,

Nie — pas! Tak każą prząść księgi czarodziej-skie Sędziwoja.

JADWIGA,

(zeskakuje z krzesła.)

Jezu Milatyński! Może to czary...

MACIENKO.

Czary nie czaryć... Ale pas miłość zadzierzga, funduje i wzmacnia.

JADWIGA.

Jakże to?

MACIENKO.

Ano pas przypomina dbałość o brzuch, Ży-wot zaś pełen — zadzierzgnięciem miłości.

JADWIGA,

(zatyka uszy.)

Gwałtu!

MACIENKO,

A wróbel, a wszelkie skrzydlate stworzenie... Aza pierwej nie skacze za ziarnem, potem dopiero nie świergoce wedle samiczki?

Zadzierzgnięciem miłości syty żywot; zarze-wiem jej pieniądz...

Słyszysz? *(naśladując płacz dziecięcia.)*





A - u! a - a - a! a - u!

Kiepsko, gdybyć przy takim dyszkanciku z powijkaków, nie stało sakwy z czerwieńcami...

Ergo tkaj przysłemu pas i sakiewkę.

Ja już przymówię się panu Krasieńskiemu o tanią dla was, dożywotnią, dzierżawę.

JADWIGA,
(skacze mu na szyję).

Maciusiu! Maciusieńko! jakiś ty dobry dla mnie niebogi! Wszakci i on sierotą bez substancyi!

MACIENKO.

Dzisz! Pokaż grosz, baba i na dyabła polec. Ale Maciś nie dyabłem... Szkoda, Jaguś, iżeś nie karlicą, może i Tadeuszowi odbiłbym ciebie, czeczotko!...

(*Zjawia się we drzwiach Franciszka, ubrana skromnie.*)

Scena II.

FRANCISZKA, JADWIGA, MACIUS.

FRANCISZKA,
(*słyszcząc ostatnie wyrazy, z wyrzutem.*)

Kiepski z ciebie trefniś!...

MACIENKO.

Jadwiga-karlica czyjaż może być żoną jak nie karła-trefnisia?

Gorze krasnowronce, co to chce wejść w gniazdo orle...

To — jakby szlachcianka chciała być królową.
(*Uderza się po ustach.*)



Do diaska! zapomniałem... wszakci przedemną
jej majestat, księżna Kurlandyi i Semigalii, królewiczowa saska i polska, elektorowa świętej imperyi.

Gdzież ale mitra i tve gronostaje? Tyś w dreliszku... Franuś! nie kpij z błazna!...

FRANCISZKA,

(opiera się rękoma o poręcz krzesła).

Ty ze mnie nie pokpiwaj!

MACIENKO.

A trzebaż ci było kpić z Pułaskiego.

On nieszczęśliwy, i tobie gorze... *(odchodzi)*

Bywaj! *(ociera tzy)* przez ciebie i błazen śmiać się nie może. *(wychodzi)*

Franciszka siada w zadumie obok Jadwigi, zajętej znowu szukaniem końca pomotanej nici.

Chwila milczenia.

JADWIGA.

(podskakuje z radością).

Znalazłam koniec, znalazłam...

FRANCISZKA.

Bodaj to wesele lat młodych! *(z westchnieniem)*
Czemuż to ja nie usłuchałam ich głosu...

Gorze krasnowronce, co wchodzi w gniazdo orle... Dotychczas życie me tułaczką po klasztorach, jem chleb łaski ojca, wszyscy żgają mi do oczu czczym tytułem bez korony, służba ze mnie dworuje....

(płacze).

JADWIGA.

Królewiczowska mość! Macienko nie chciał dokuczyć... Płakał na odchodnem.



FRANCISZKA.

Najnieszcześniejszy, nad kim błazen płacze...

STANISŁAW KRASIŃSKI.

(za sceną).

— Chcą rozwodu? pi-pi-pi! mosterdzieju, tego posła Niemczyka za taką propozycję psami wyszczuje!...

FRANCISZKA.

(zrywa się)

Słyszysz? chcą rozwodu!

(Wchodzi Stanisław Krasiński z ks. Lubomirską).

Scena III.

STANISŁAW KRASIŃSKI, LUBOMIRSKA, FRANCISZKA,
JADWIGA.

STANISŁAW KRASIŃSKI.

(Głaszcze Franciszkę.) Biedna dziecino! (Do Lubomirskiej) To twoje dzieło!... widzisz, acani, wieczne płacze, jęki, ręk załamywanie... (półgłosem) Jakże jej tu mówić o poselstwie Heykinga?

JADWIGA.

(podbiega radośnie z motkiem jedwabiu ku Krasińskiemu).

Panie starosto - opiekunie, ot i już koniec motka...

STANISŁAW KRASIŃSKI.

Pi-pi-pi! czy abo ja koniec strapienia znajdę? (ciągnie Jadwigę w czóło.) Idź, dziełatko, z Franciszką zobaczyć swe ślubne wiązanie.

JADWIGA.

(ciągnie go w rękę i dygiem żegna Lubomirską).

Franciszka wychodzi za nią z głową zwieszoną)





STANISŁAW KRASIŃSKI.

(potrzęsa za odchodzącą głowę, potem z furją poczyną biegać po sali, patrząc od czasu do czasu na swoją siostrę z podębą).

Ładnej doczekałem się chwili... To łaska pani siostry!

LUBOMIRSKA.

Własna zasługa pana brata, jeżeli Karol żąda rozvodu z Franciszką.

STANISŁAW KRASIŃSKI.

Jak ładacznicy ofiarują córce odstępnę!...

(wskazuje ręką na portrety)

Skalana tarcza Krasińskich. To, aś dobrodzika, sromotę wniosłaś w dom...

Twój mąż, karciarz, potrzebował pi-pi-pi — starostw od Brühla —

wytargowałaś je, za ciało i niewinność Franciszki!...

Tyś ciotką? I... pi-pi!...

LUBOMIRSKA.

A tyś ojcem? Sam bij się w piersi. Afekt dawny ku Pułaskiemu całem nieszczęściem Franciszki, a tyś go jeszcze podsycał. To srom najcięższy!

STANISŁAW KRASIŃSKI.

(zatrzymuje się)

LUBOMIRSKA.

Ileż to ja razy pokazywałam ci tę parkę zakochanych, hasającą po ogrodzie. To nic...

(przedrzeźnia się Krasińskiemu.)





ot, pi-pi-pi, igrają dzieciska. Panie bracie, ostrze-
gałam, Frania podlotkiem; Kazimierz pod wąsem...
wyłapałam ich już raz w bzie na pocałunku..

Pipi-pi... pani - dziko, ot dzieci się liżą —
jak kozy sól... Teraz też masz powód wiecznych
płaczów Franciszki, wzdychań i rąk załamywania!..

STANISŁAW KRASIŃSKI.

Ależ, pani siostró, Karol ledwie raz na rok
do niej z Drezna pisuje...

Francia ni mężatką ni wdową, ni panną ni
rozwódką... Pipi-pi!... Żali i temu ja winien?

LUBOMIRSKA.

Aść! Kto królem chce mieć zięcia, musi nań
zasłużyć. A cożes acan zrobił dla Karola? Pipi-pi,
mawiałes, dla dworu skaptuję konfederacyę, Pu-
łaski będzie jego szampionem, króla Stanisława
zdetronizujemy...

Czegożes dotrzymał z tych obietnic?

Oj ty-ty, wielkie pipi-pi! Z małżeństwa Fran-
ciszki wyrósłby i domu splendor i zbawienie oj-
czyzny. Krzątać się było trzeba, nie spać lub
dniami całymi grywać w drużbarta i maryasza.

STANISŁAW KRASIŃSKI.

Aliści Heykinga przysłali... chcąc dobić targu
o rozwód!

LUBOMIRSKA.

Wypełnij pięcioro przykazań: *(liczy na palcach)*

Jedną generalicyę konfederacką dla Karola,
boć on zięciem twoim — uczyni Pułaskiego swym





poplecznikiem, poprowadź 100.000 szlachty na Wolę dla detronizacji Poniatowskiego, proklamuj w jego miejsce Karola, staw mu na usługi pospolite ruszenie, a ujrzysz Franciszkę nie rozwódką, ale Polski królową!

STANISŁAW KRASIŃSKI.

Możliwe-li to?

LUBOMIRSKA.

A Zofia Pilecka? a Barbara Radziwiłłówna? Czyż Krasińscy gorszymi od Radziwiłłów?... Bojarzynki Radziwiłły przewiażywały jeszcze swe łapcie wikliną, kiedy Krasińscy już się rozpierali w senacie. Karol sam zrodzon do tronu, nie takim, jak ów stolnik litewski Poniatowski, syn znajdy. Toż Heyking tylko chce żgnąć wasze i zagrzać do czynu.

STANISŁAW KRASIŃSKI.

(chrząka, z dumą się wyprostowując)

Hm! pi-pipi! pani - dziko, siostruniu - rybeńko, uważasz więc, ale ten tego... Pipi! ależ ty dyplomatka... rybeńko!

LUBOMIRSKA.

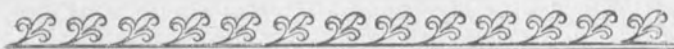
Bądźże i wasze dyplomata z Pułaskim, obrób go życzliwie dla Karola. Z Heykingiem rzecz samą ułożę. Ty tylko Kazimierza przeinacz.

STANISŁAW KRASIŃSKI.

Już imam się roboty... Niech no, panie ten tego, rękawy do pracy zakaszę... świat cały przeinaczę.

(Wychodzi.)





LUBOMIRSKA.
(*uroczyście po odejściu brata*).

Pomóż nam, Boże, w pracy nad chwałą
domu...

Scena IV.

HEYKING, LUBOMIRSKA.

HEYKING.
(*wszedłszy, wita księżnę, zamiatając przed nią po dworacku
kapeluszem*.)

Hold księżnej... co wdzięki Wenery wzięłaś
w wieczystą dzierżawę!..

LUBOMIRSKA.

Nazbyt słodkimi karmi mnie aśc bakaliarni...
Czy i to polecono baronowi instrukcją?

HEYKING.

Dwór saski i elektorowa-matka zawsze widzi
w księżnej wierną aliantkę. Odkrywam więc przed
nią właściwy cel swego orędzia...

LUBOMIRSKA.

Baron ofiarowywaniem odstępnego za rozwód
chce przyprzeć do muru Krasińskich, zjednać dla
Karola konfederację i pod przymusem hańby Fran-
ciszki uzyskać detronizację króla Stanisława,
n'est-ce pas?...

HEYKING.

Przenikliwaś, jak Ossat, księżno, bystra, jak
Mazzarini... Wersal dopiero byłby ciebie godnym...





LUBOMIRSKA.

To też zemszczę się na Warszawie za dawne zniewagi...

Ten hołysz Poniatowski osobistym mi wrogiem. Mamy z sobą na pieńku!...

HEYKING.

W Warszawie mówią o przyjaźni księżnej dla króla Stanisława?

LUBOMIRSKA.

Obłudnik, perfide, infâme! Przed Moszyńską urągał mi w portrecie w stroju pasterki... Bacciarelemu obelgę szepnął na mnie; Imaginez-vous! w sztuce Metastazia „Manlius“ wyznaczał mi rolę kapitolinińskiej... gęsi!

Ośmieszył mnie, dowcip jego obiegał z ust do ust... Mais attendons!... zemsta słodką... Doczekam się chwili, że jeszcze Stasio zawoła: „Adieu le roy-aume!“ Ja—go przywiodę do utraty tronu! Oto ręka, baronie, wytrwałej aliantki saskiej. Rozdzielmy rolę między siebie i do pracy... ty nad Franciszką, ja nad Pułaskim.

(Wychodzą.)

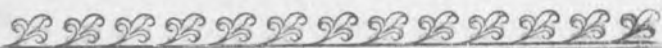
Scena V.

Wchodzi JADWIGA z FRANCISZKĄ.

JADWIGA.

Czem ja, sierota-nieboga, odpłacę się waścinemu rodzicowi za łask tyle. Królewiczowska mość także tak dla mnie dobrą... Oby raz nieba były ci łaskawsze!





FRANCISZKA.

Co źle raz wszczęte, przekleństwem się wlecze
w życiu człowieka. Widzisz, tyś szczęśliwszą ode-
mnie... Tobie na weselu posypią się toasty i mowy,
zadzwieczy kapela, hukną moździerze...

A mój ślub był tajemnie brany nocą... ko-
ściół taki samotny, wiatr gasił świece na ołtarzu.
Wróżba się spełniła, jam tak nieszczęśliwą!..

(Zdejmuje z palca ślubną obrączkę)

Co szczęście dać miało, przyniosło okowy...

*(Obrączka upada z brzękiem na ziemię, Jadwiga pod-
nosi ją i chce oddać Franciszce, która z głową zwieszoną
siada na krześle.)*

FRANCISZKA.

Ostaw mię Jadziu!

(Jadwiga kładzie pierścień na stole przed Franciszką i odchodzi)

(Wchodzi Heyking.)

HEYKING.

Mówię więc z dostojną Franciszką Krasieńską,
czy ze saską królewiczową? *(Bierze pierścień ze stołu)*
Więc zgoda na rozwód? Un fait accompli? Księżę
biskup trewirski, brat Karola, zmiekczy nawet pa-
pieża i kuryę rzymską.

FRANCISZKA.

Drgnienie dziecięcia czuję pod sercem... a
ojciec żąda rozwodu... To podłość!

HEYKING.

Podłość... zaraz podłość!... Ależ to raison
d'état. Każdy z nas niewolnikiem kasty, w której
się rodził. Brat Karola Fryderyk, ożenion z ce-
sarzowiczówną rakuską, siostra jedna za delfinem
francuskim, druga elektorową bawarską. Kasta





mści się, żeś pani piękną wprawdzie, ale tylko starościanką Krasińską...

Nie wiem, czy i tobie, pani, mitra kurlandzka wiele przyniosła szczęścia?...

FRANCISZKA.

Ależ ja mam zostać matką dziecięcia Karola, słyszysz?... mam zostać matką!

HEYKING.

Elektorowa-matka pomyśli i o możliwem potomstwie; nada mu tytuł hrabiowski... Pani otrzyma dwakroć dukatów za zwrot... (*macha pierścieniem*)

FRANCISZKA.

(*wyrywa mu ślubną obrączkę.*)

Precz!... laszki nie frymarczą cnotą... Precz! (*Heyking wychodzi.*)

FRANCISZKA.

(*potrzęsa pierścieniem za odchodzącym.*)

Niedoczekanie wasze! Jak lwica bronić będę praw królewiatka. Mam zostać matką... Szlachcianki—elektorowa nie chce uznać żonę syna! Obaczmy! Królem zrobię Karola, tron razem z nim zasięde... Zrobię go królem polskim!

Ale jak?... Przez konfederację barską, przez Kazimierza?... (*powoli idąc słowo za słowem.*)

Wiem, on mnie kocha, wszystko dla mnie poświęci. Niech konfederację zmieni w soldateskę klikę saskiej. Wyzyskać jego uczucie?... Ależ to podle... Podłością byłoby tylko, nie bronić praw dziecięcia. A ja matką mam zostać!...

Zasłona spada.





AKT DRUGI.

Scena przedstawia tę samą komnatę. Na środku zastawione stoły, koło których tłoczy się szlachta z kielichami w ręku. Za podniesieniem kurtyny Stanisław Krasiński podniósłszy puhar woła:

Scena I.

STANISŁAW KRASIŃSKI.

Tandem vivant państwo młodzi! Półkozie pobrane z Strzemieniem vivant!...

MACIENKO.

(wyrzywa się naprzód sceny.)

Kołysankę im ślubną zaśpiewam :

Czepiec, czepiec, ot już oczepiny; dziewictwo wyleci orzechem z łupiny...

(Do Chronowskiego.)

Panie młody, popraw pasa,
hetmań tanom: hasa! hasa!...

(Do wchodzącej Lubomirskiej, robiąc komiczne gesty.)

Menueta czy kontredansa ?

LUBOMIRSKA.

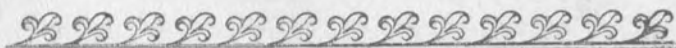
(oburzona.)

Opętaniec !

STANISŁAW KRASIŃSKI.

Macienko, wybatożyć każe!...





MACIENKO.

Wybatożyć? A juście! fugas chrustas do Cieszyna urządzam...

(biegnie ku drzwiom.)

Ustąpię innym...

(we drzwiach spotyka się z Heykingiem)

Owóż i mój następca! Czołem panie p...ośle
(naśladując sztywne ruchy Heykinga, skrada się ku niemu z tyłu i szczypie go w pludry.)

HEYKING.

(podskakując na środek sali.)

Aj! mon Dieu!...

MACIENKO.

Dyplomatyczny skok... I ja też hop — ha! — skoczę do Cieszyna. Marszałkiem zostanę, będę wydawał protesty i uniwersały i apele do wszystkich potencyj, że sąsiady odarli ze skóry, choć szabla była u boku.

Hop — ha! Skomleć i ja potrafię...

(wychodzi.)

CHRONOWSKI.

(stał z boku, trzymając za rękę Jadwigę w ślubnym wieńcu na głowie. Podchodzi teraz ku Krasińskiemu.)

O błogosławieństwo prosim...

JADWIGA.

(chyląc się Krasińskiemu do nóg.)

Od rodzica lepszym mi byłeś...



STANISŁAW KRASIŃSKI.

(przybiera pozę mówcy.)

Favete linguis!

(słuchać sykania pst! pst! — gwar cichnie.)

Cna ma chrześnico! Nie dałyć nieba, by matka do ślubu nagotowała i chleba i soli i cukru i dukata. Rodzic twój dziś jeno z gloryi niebieskiej tobie błogosławi...

(Jadwiga zanosí się od rzewnego płaczu.)

Owo gospodarz szczęśliwie... Folwark Małszowej puszczam ci w dożywocie ze stawami, młynem i lasem. Na oku miej zawsze cnotę, to skarb nieprzebrany, ciężar nie trudzący, droga nie błędząca. Bądź jako Kornelia, Grakchów rodzicielka; jakoś była ozdobą fraucymeru mej córki, tak bądź chlubą i koroną męża...

Nie czyń jako owe Aspazye Chloë - hm, ten tego (zacina się) panie pipi-pi! ten tego...

(podnosi kielich). Ceterum pijem zdrowie Jadzi, jako już pani Chronowskiej...

(Muzyka uderza tusz.)

Jadwiga i Chronowski ściskają Krasińskiego za kolana.

CHRONOWSKI.

(podnosząc się.)

Mości - panowie! wymowa moja nie śmie iść w paragon z oratorstwem imć pana Krasińskiego, któremu — rzecz wszem wiadoma — jako Platonowi pszczoły musiały usiąść na gębie i miód wnieść w usta.



Infamisem* przecie byłbym, nie rzekłszy po-
dzięki imci panu memu dobrodziejowi.

Pomny przodków, co od ekwitów rzymskich
i cnego Corvusa w prostej linii ród wiodąc, za
Tarkwiniuszów jeszcze jako *exules*, z siedmiu wzgórz
Romy w niziny Sarmatów przywędrowali, służy
pan Stanisław Korwin Krasieński *aratro atque ense*
uciśnionej Rzeczypospolitej. Któż jego dobroć ku
biedniejszej karmazynowej braci wysławi? Owo
mnie *verbi gratia*, chudopacholka, kooptuje na archi-
waryusza kancelaryjnego. Zmiarkowawszy zaś we
mnie *alta mente repostum* pragnienie połączenia na mej
tarczy Półkozica ze Strzemieniem swej wychowa-
nicy, ratyfikuje ten afekt, pozwalając użyć konso-
lacyi *ad societatem*. Toż pozwólcie, panowie-bracia,
niech toastem wypowiem, me *vota*: Niech żyje król
Karol, królowa Franciszka!

(*Wszyscy prócz Pułaskiego tłoczą się ku Franciszce.*)

FRANCISZKA.

(*obchodząc szlachtę.*)

Dziękuję waszmościom... dziękuję.

(*zbliżywszy się do Pułaskiego.*)

Pan Kazimierz i Bar na mnie nie łaskaw...?

PUŁASKI.

Przysięgaliśmy na wierność Poniatowskiemu...

FRANCISZKA.

Temu, co was oddaje w dyby moskiewskie?





PUŁASKI.

Może Bóg umysł króla odmieni...

FRANCISZKA.

(podając mu kielich.)

Rycerzyku mój! spełnij to zdrowie!

PUŁASKI.

Krasińskiej zawsze, królewiczowej nigdy!

FRANCISZKA.

(oddala się od Kazimierza, wstrząsając ramionami)

(Do szlachty.)

Idźcież tam, mościpanowie, pannom aż nóżki
rwą się do płasów...

*(Szlachta tłoczy się ku drzwiom; za sceną słychać
wrzawę weselną i odgłos hołubców...)*

Scena II.

FRANCISZKA, PUŁASKI.

FRANCISZKA.

(patrzy przez uchylone drzwi w salę balową.)

(Słychać z sąsiedniej sali piosnkę:)

Hop-hop! pierzchasz dziewczę, jak Bóg żyw
[dogonię,

Hop-hop! do pościgu, jak sokół, ja rączy,

Hop-hop! jak odpocznę, to na twojem łonie,

Hop-hop! co Bóg złączył, piekło nie rozłączy!





FRANCISZKA.

(*zwraca się do Pułaskiego.*)

Pan młody ładnie śpiewa żonie...

PULASKI.

Nieprawdziwie... Rozdzielić mogą ich ludzie!

FRANCISZKA.

(*zalogotnie.*)

Ale kogo Bóg złączył dusz k'sobie ślubowaniem...

PULASKI.

(*echem.*)

Dusz k'sobie ślubowaniem...

FRANCISZKA.

(*zbliża się do Pułaskiego.*)

A tak to my złączeni... pamiętasz... wieczorem ongiś zapędziliśmy się daleko, hen-aż pod krzyż na kopcu granicznym Maleszowej. Ty, ja i siostra, Świdzińska. Ja byłam niby królowną, siostra panią matką, ty rycerzem, ślącym dziewosłęby o rękę. Pamiętasz?...

PULASKI.

(*niechętnie.*)

Chłopięce zabawy!.. Nie rozkopujmy grobu pamiętek...

FRANCISZKA.

Przysiągłeś wtedy pozostać moim rycerzem...





pamiętasz? A ja chcę, muszę być panią tajemnych
myśli twoich...

PUŁASKI.
(*mocując się z sobą.*)

Królewiczowska mość!

FRANCISZKA.
(*nalegając.*)

A i ty mi urągasz!.. Królewiczowska mość!..
Ja w sercu twojem chcę mieć królowanie.

PUŁASKI.

Królewiczowska mo...o-ść! (*pada przed nią na
kolana*) pani ma!... Franiu!...

FRANCISZKA.
(*miłośnie, rzuca mu się w objęcia.*)

Więc ty mnie miłujesz?

PUŁASKI.
(*ekstatycznie.*)

Bezmiernie i wiecznie...

FRANCISZKA.

Przygarniesz więc mnie?... będę rozwódką...
mam zostać matką...

PUŁASKI.
(*ściska ją.*)
(*z zachwytem*)

Niech Bóg mnie w wieczności nie przygarnie,
jeźlibym ja cię nie przygarną!..
(*W uścisku trwają długo; we drzwiach staje Lubomirska.*)





Scena III.

LUBOMIRSKA.

A! konfederaci snąć przysięgają i bałamucenie
mężatek...

PULASKI.

(cofa się strapiiony od Franciszki.)

A — a!

(poprawia w zakłopotaniu szablę)

LUBOMIRSKA.

*(udając, że nie widzi zakłopotania Pułaskiego z przy-
milaniem.)*

Kazio też zmężniał, wypiękniał, syt sławy...
sukcesów... Gdzie spojrzy, tam branki i serca
w jasyrze!

(Do Franciszki z wyrzutem.)

Ale że królewiczowa, w wieku matrony, amo-
rom tak skora!...

PULASKI.

Księżno, nie tobie karcieć... Niegodnaś wy-
mówić imienia Franciszki!...

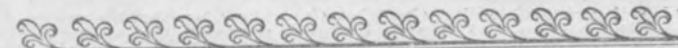
LUBOMIRSKA.

(ironicznie.)

Kartacz ci prysnął na głowie, rycerzu! Ro-
zum masz nadwreżon...

PULASKI.

Nadwreżone me szczęście, stracony mój raj...
Tyś to mi wydarła Franciszkę!...





(z namiętnym wyrzutem)

Majakami wielkości zwiodłaś dziewicze serce,
rzuciłaś gołąbkę na pastwę opasłemu Sasowi..
Miał koron przyniosłaś jej wzdargę i łzy!.. Z tą
mitrą kurlandzką piękna kochanka iść musi w pa-
rze; Maurycy saski miał aktorkę Lecouvreur, Biren
carową Annę, Karol Franciszkę, polską szlachciankę.
(z rozpaczą) Kochanicą ją zrobiliście, kochanicą!..

LUBOMIRSKA.

(patrzy nań ze spokojnem urąganiem przez lornetkę.)

— Ależ Franciszka żąda rozwodu!..

PULASKI.

Rozvodu?..

LUBOMIRSKA.

(podchodząc ku niemu, cedzi podstępnie słowo za słowem.)

By wejść w śluby z tobą, wichuro!..

PULASKI.

(z niepewną radością chwyla się za głowę)

Rozum się miesza.. rozum!..

(wychodząc zwraca się ku drzwiom.)

Scena IV.

LUBOMIRSKA, FRANCISZKA.

LUBOMIRSKA.

(dyplomatycznie)

Nie zawrócisz go?





FRANCISZKA.
(*chwila wahania.*)

Nie! bo ja nie chcę rozwodu...

PULASKI.
(*z rozpaczą ode drzwi.*)

Boże!

FRANCISZKA.
(*podchodzi ku Pułaskiemu. Ująwszy go za rękę, sadza na krześle.*)

Wpierw mnie wysłuchaj!
Karol Polkę, nie Franciszkę powiódł do ołtarza. Zrozumże ty mnie... Ciotka mnie nie sprzedawała... samam oddała rękę Karolowi...

PULASKI.
(*zdumiony.*)

Nie kochając go zgoła?

FRANCISZKA.
(*uroczyście*)

Przed prawami kobiety szły obowiązki laszki i Krasieńskiej.

LUBOMIRSKA.

Grand patriotisme (ziewca) cela m'embête...
(*wychodzi.*)

PULASKI.
(*za odchodzącą.*)

Królewietą!.. polskiem w was tylko próchno nazwiska...





(do Franciszki z zapalem)

Mów, pani, dziwną muzyką twe słowa!

FRANCISZKA.

Znasz dzieje kraju od wyboru Poniatowskiego. Zemdląłem, wyczytawszy raz w Monitorze wieść o porwaniu biskupa Sołtyka i senatorów ze stolicy wolnego kraju. Karol, książę kurlandzki, już chylił się wtedy do mnie afektem. Mawiał: Ożenion z Piastowiczówną, choćby szlachcianką, stawałbym do elekcyi, jako prawowity dziedzic. Snuł wtedy plany: zniesienia *liberum veto*, zaprowadzenia stałego wojska, stałych podatków, marzył o powrocie czasów Batorego — i Pskowa...

Chciałam zrazu... (*z wahaniem kłamstwa*) wstąpić do klasztoru, aż... nagle... w wielki piątek oświadczyłam ciotce stanowczo, że zostanę żoną Karola... I... zostałam!... Przed prawami kobiety szły obowiązki laszki Krasieńskiej... Rozumiesz mnie, Kaziu?

PULASKI.

(*słuchał opowiadania jakby w hypnozie*)

(*wznosząc ręce ku niebu*)

Dzięki Ci, Boże, za godną Polski bogdanę
(*ciszej*) lat moich młodych!

(*pada na kolana przed Franciszką.*)

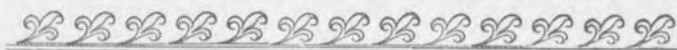
Niechże pierwszy homagium ci złożę... Tyś
godną tronu Jadwigil!...

FRANCISZKA.

(*chytrze*)

Na jagiellonowym tronie Poniatowski!..





PULASKI.

(z roznamietniającą się zaciekłością.)

Ja ci ten tron zdobędę. Wszakim ja rycerz
twych szlachetnych myśli. Będiesz królową!.. Bar
pójdzie za Karolem! Bar musi być z Karolem!

(Odchodząc.)

Ide podnieść tam wśród braci barskiej ten kie-
lich i krzyknąć: Vivat Carolus rex, Francisca
regina!

(wychodzi.)

FRANCISZKA.

(z żalem do siebie samej.)

Zwodzę Kazimierza... taki szlachetny... wie-
rzy mi, jak dziecię...

Biedny entuzyasta! Bodaj nie stanąć tam
nigdzie, kędy pada blask tronu... Dziwnie to omamia
i wykrzywia duszę... Przecież z Kazimierzem by-
łabym szczęśliwszą... imię to od Dzikich pól po
Połęgę wspomina z czcią wszerek i wzdłuż Polska...
Bohater, a ja go zwodzę...

(Za sceną słychać brzęk kielichów i okrzyki:)

Vivat Carolus rex, Francisca regina! Bar
i Saksonia!

LUBOMIRSKA.

(Wchodzi z tryumfem)

Skaptowany! (grożąc jej figlarnie) Figlarko!..

FRANCISZKA.

Smutno mi!.. Niegodna to rzecz igrać z u-
czuciem bohaterów!





LUBOMIRSKA.
(chichocząc ironicznie.)

C'est superbe! magnifique!

Uczucie bohaterów... Ma chère, ależ to szaraczek, biedota. Pływa wierzchem, ale tylko na fluktach niespokojnych czasów. Kiedyśindziej staroście warecki byłby za przykładem ojca, ot — palestrantowiczem...

FRANCISZKA.

Ale ten palestrantowicz ma torować nam drogę do tronu...

LUBOMIRSKA.

Niech tem spłaci dług zaszczytu, że myślał śmiać się po Krasińską!

FRANCISZKA.
(z szczerym bolem)

Ciotko... ciotko! Czemu przez ciebie poznałam ja ten wielki świat zdrady, fałszu, nigdy niesytych pożądań... Pułaską, gdzieś w cichym dworcu wśród sadu, byłabym szczęśliwszą...

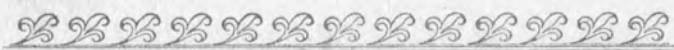
LUBOMIRSKA.
(zgryźliwie.)

Dozorując może o świecie dziewczek przy podoju...
Merci za takie szczęście.. Ot, zwykła to u ciebie melancholia po wysiłku i zwycięskiej batalii.

(*Podszedłszy ku Franciszce, ustawia jej głowę z profilu*)

Ma chère, stworzonaś do tronu, króle pokotem legną ci u stóp, świat olśniesz urodą...





Czas nam już myśleć o tualecie koronacyjnej: *Savez-vous*, książę de Rohan obiecał już dostarczyć wzoru. Będzie nim suknia koronacyjna Maryi Antoinetty: Tors odsłonięty, rękawy z *degagé*, tren z brokatu w motyle, koafiura à la Messaline, na czole dyadem z pereł, płaszcz gronostajowy *de la rigueur*...

Na dworze zaprowadzim etykietę wersalską; Wesslównę, Moszyńską i Branicką usuwamy natychmiast... Wprowadzim order Korwinów Krasieńskich — Heykingowi trzeba go będzie nadać...

(Tłoczy się do sali szlachta z kielichami w ręku, krzyżując):

Vivat Carolus rex, Francisca Regina! Bar i Saksonia!

Scena V.

HEYKING.

(wchodzi razem ze szlachtą i pada przed Franciszką na kolana.)

FRANCISZKA.

(z dumą)

Jakiemże teraz aści poselstwo?

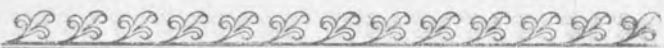
HEYKING.

(uniżenie)

Jako księżna kurlandzka i Polski królowa podwójnie nademną władasz...

Kurlandya przecież lennem feudum Rzeczy-





pospolitej. Szczęsne orędzie przynosząc: Saksonia w zbrojnym pogotowiu, z Paryża uzyskał posiłki Wielhorski, Brandenburczyk i Prusy skaptowane, wojska tureckie z chorągwią proroka przekraczają, już Dniestr... Przeciw Rosyi powstaje Wołoszczyzna i Szwecya... Postać Europy zmienia Heyking, co prochem u stóp ci leży, o pani...

FRANCISZKA.
(z ironią)

A odstępnego dwakroć sto tysięcy dukatów?..

HEYKING.
(schyla głowę z pokorą)

Sługa nie odpowiada za dane mu z góry rozkazy... Nieobliczalne są racje stanu!...

FRANCISZKA.
(Podnosi go łaskawie z ziemi)

Dla tych zasad niezmiennych waść, panie baronie, podwójne wozisz instrukcje w swej torbie.

HEYKING.
Jamais de la vie... Elektorowa - matka przesyłać siostrzane pozdrowienia, dostojny małżonek glejty z podpisem Repnina na podróż do Saksonii...

FRANCISZKA.
Nareszcie! (do szlachty) Panowie-bracia, radośnej wam udzielię nowiny: Małżonek mój i pan wzywa mnie do Dreżna; potem zjawi się wraz ze mną jako elekt pod Warszawą.

Uznacież Karola królem, a mnie Piastowiczównę królową?...





CHRONOWSKI.

(wyrzywa się z tłumu szlachty)

Tażęś ty kość z kości naszej!... Precz, precz! ze stolnikiem litewskim! niech żyje król Karol, Piastowiczówna Franciszka niech żyje!...

SZLACHTA.

(rozstrzelonymi głosami)

Niech żyje !..

Scena VI.

Wchodzi Macienko, z tłumokiem na plecach, ubrany do drogi. W czasie okrzyków, wznoszonych przez szlachtę, nadyma się i przybiera komiczne miny. Potem naśladuje głos kury gdaczącej tak, że przegłusza wrzawę okrzyków.)

MACIENKO.

(gdacze, zadartszy głowę do góry)

Kwa — a! kwa — a! a — a — to — o — ot!

CHRONOWSKI.

Pypcia dostał wartogłów!..

MACIENKO.

(z głupia-frant)

Pypcia?... He? Franusię wyręczam... Jaje bo zniosła, a nie gdacze... Kwa — kwa — a! to — to to — o — t — kwa!

Nim z tego jaja król Karol się wyleże, pozwólcie, sodales, ja wami tym caduceusem będę władał.





STRAWIŃSKI.

(*śmiejąc się*)

Niechże kule go biją...

MACIENKO.

(*z udanym majestatem*)

Przysięgam jako i mój antecessor, Stanislaus Augustulus, pacta conventa: wierność Kaście dusicielce, nieustającą radę bezhołowia, korupcyjną komisję, szkołę kaduczników. Gwarantuję wszeteczeństwo i rozwód, synekurę, świętokupstwo i bractwo adorujących się wzajemnie faryzeuszów. (*Do Franciszki*) Takie rządy zdam twemu mężowi...

SZLACHCIC I.

(*przypatrując się łysinie Macienka.*)

Satyra hultaj prawi, nie darmo mu świecą na głowie *lucida intervalla*...

MACIENKO.

Waść, w głowie jasnych myśli nie masz. Kiepski mam rozum? Ba, ale go twoim, panie Baranowski połatać nie można. Za mózg barani tyńfa nie da nikt w jatkach... Łojem — prawda — śmierdzi, ale świeczki zeń nie ukręcisz...

BARANOWSKI.

(*śmiejąc się gniewnie*)

Kusz, bo przeciągnę!..

MACIENKO.

Ja zawsze na ciebie chlebem...





Ot brzuch masz szpiczasty... *(majestatycznie)*
Mianując pułkownikiem milicyi mojej rzeczypo-
spolitej, konnej marynarki z siedzibą w Smorgonii...

(do drugiego szlachcica)

Kardynałski twój nos świadczy, iżeś zdolny
na piwnicznego... Będiesz mi podczaszym!...

(do trzeciego)

Najgłępszym ty w ziemi chełmskiej... Zo-
staniesz kanclerzem wielkiej pieczęci...

(do czwartego)

Wasze jest skarbnikiem zastawionych mych
sreber!...

Rozdawszy imperya, idę sam do Cieszyzna...

Hej muzyka! gdzie rogi i fletnie? Różnijcie
mi marsza!

(idzie ku drzwiom — nagle zwraca z drogi)

Uf do dyaska! Franuś! o tobie zapomniałem...

*(Udając znów gdakanie kury, wyciąga z zanadrza koronę wy-
ciętą ze złotej tektury)*

Naści... panuj nad Polską, jako i nad Kur-
landyą panujesz...

Wśród gdakania i skoków sunie ku drzwiom.

CHRONOWSKI.

Niech go kule biją! Zmył ci, ale to zmył nas.

*(Macienko we drzwiach odwraca się, pokazując wszyst-
kim język.)*

SZLACHCIC.

Odciać mu ozór... *(biegnie z przekomarzaniem za
Macienkiem.)*

(Wszyscy się śmieją, zabierając się znów do kielichów.)





Scena VII.

(Nagle muzyka za sceną urywa, słysząc strzały, wbiega służba w popłochu.)

Za sceną słysząc pisk i szamotanie się.

I-i-i! Puść mnie!

DZIEWCZYNA.

(Wbiega)

Gwałtu! rety! kozacy!

(drugimi drzwiami wchodzi)

LUBOMIRSKA.

Mości-panowie! dom obsaczon, regały i Moskwa...

(do Franciszki i Pułaskiego)

Salwujcie się!..

(wskazuje im drzwi boczne)

(do szlachty)

Powściągajcie się... przemoc... dwa pułki Drowicza i dragonia królewska...

(Franciszka i Pułaski wychodzą we wskazanym kierunku.)

(do St. Krasińskiego)

Panie-bracie, okup się Moskwie!..

STANISŁAW KRASIŃSKI.

Okup się—we własnym domu..? Piękne bezpieczeństwo Rzeczypospolitej... Okup się!

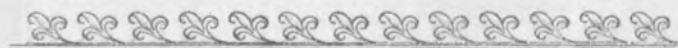
(wyciąga rękę ku portretom na ścianie)

O horrorem! Quo miseriarum— doszliśmy o zmarli ojcowie?

LUBOMIRSKA.

(Pchając go ku drzwiom)

Nie dasz? Zabiorą sami...



STANISŁAW KRASIŃSKI.
(z gestami rozpaczliwemi)

Panie tego !... pipi...pi... Okup się!..
(Wychodzi.)

Scena VIII.

Wchodzi oficer dragonii królewskiej i oficer kozacki.

OFICER POLSKI.
(ode drzwi)

Gdzie wichrzyciel rzeczypospolitej Kazimierz Pułaski? Tu się ukrywa! Zarządzam przeszukanie domu w imię miłościwie nam panującego króla Stanisława i najjaśniejszej gwarantki swobód Rzeczypospolitej imperatorowej Wszechrosyi, Katarzyny...

CHRONOWSKI.
(podchodząc ku oficerowi kozackiemu)

A wy za furażem?...

OFICER KOZACKI.
odtrąca go od siebie kułakiem w piersi.

CHRONOWSKI.
sięga do boku za szablą, nie znalazłszy jej, chwytą nóż ze stołu i skacze z nim do oczu oficera kozackiego.)

Na rany boskie... zażgnę!...

OFICER POLSKI.
(zakrywa sobą kozaka.)

Panie-bracie, zgwałcisz ius gentium... parlamentarz to jest i aliant!



OFICER KOZACKI.

(daje znak świstawką; wbiegają kozacy, którym rozkazuje

Brać go! A dowolno pohulać!

(Kozacy wiążą ręce Chronowskiemu z tyłu.)

JADWIGA CHRONOWSKA.

(Zatamując ręce z rozpaczą)

Ludzie! na rany Boga! To dzień jego ślubu!
To dzień jego ślubu! On mój! puście go... to
dzień jego ślubu...

Puszczajcie go... on mój!..

OFICER KOZACKI.

(robiąc znak naokół szyi, pokazuje Jadwidze, że Chronowski będzie powieszon.)

On nasz!

(do Chronowskiej, głaszcząc ją pod brodę.)

Słysz, barynia, on nasz, ten twój gałubczyk...

A może ja jeszcze będę twój...

STANISŁAW KRASIŃSKI.

(wchodzi)

(wiska pieniądze w rękę oficerowi kozackiemu.)

Srom!.. jakże z mego domu?

(do oficera polskiego.)

A neminem captivabimus? Takichże mamy gwarantów swobód szlacheckich?..

OFICER POLSKI.

(Wzrusza ramionami. Nachyliwszy się do ucha, szeptem coś swemu rosyjskiemu koledze.)

OFICER KOZACKI.

Nie lza! Repnin kazał szukać...

JADWIGA CHRONOWSKA.

(zebrze z płaczem jego łitości)

Zlituj się! puść go!





OFICER KOZACKI.
(głaszcząc ją po twarzy)

Nie sumuj krasawyca! Pociecha będzie...

CHRONOWSKI.
(wyrywa się z rąk trzymających go kozaków i rękami zwią-
zanemi uderza w łeb ich oficera)

Łotrze!...

OFICER KOZACKI.
(odskakując)

Do kibitki z nim!.. w Warszawę!
(Kozacy uprowadzają Chronowskiego).

JADWIGA CHRONOWSKA.
(rwąc włosy na głowie)

O Jezu... mój Jezu!..

Zasłona spada.





AKŻ TRZECI.

Sala obrad generalicyi w Cieszynie. Naokół długiego stołu poustawiane krzesła, na ścianach herby ziem i województw Polski. Na stole widać przewróconą urnę z wysypianemi galkami.

Z prawej strony widać trybunę prezydyalną, na której siedzi biskup Adam Krasiński, zajęty przeglądaniem papierów. Na stopniach trybuny stoi Heyking.

BISKUP KRASIŃSKI.
(czytając listy)

Z Drezna doradzają zdetronizować Poniatowskiego, porwać go z Warszawy i stawić w Częstochowie pod sąd konfederacki... Nie przyłożę ja jednak do tego ręki!..

HEYKING.
(stropiony)

Byłżebyś, illustrissime, przeciw swym larom i penatom?..

BISKUP KRASIŃSKI.

Zawsze byłem przeciwnym ślubom bratanicy... Jest w świecie porządek Opatrzności. Za swadźbę nierozumną niech odpowiada ciotka Lubomirska.

HEYKING.

A przecież palec boży jest w tem... Z chwilą detronizacji króla Stanisława, elektorowa - matka nie poskapilaby posiłków...

BISKUP KRASIŃSKI.

Cóż nam dotychczas dał dwór saski? Dzie-



sięć tysięcy dukatów, 600 złych samopałów... nie nadto, ani naboju... Ponoć nie tyle zabrał podskarbi Brühl do Drezna.

HEYKING.

Mon Dieu, zmienne są konstelacje polityczne...

BISKUP KRASIŃSKI.

Tak, gdyśmy we krwi się po pas nurzali, z rękami szli na bagnety, z bagnetami na armaty — nie znaleźcie wówczas nas. Przychodzicie z sojuszem, kiedy budzi się sumienie Polski, gdy już jest skarb, wojsko, są działa i lada dzień król sam przystąpi do konfederacyi dla oczyszczenia kraju z wojsk cudzoziemskich. Chciał królewicz Karol zdobyć koronę polską, mógł ją zdobywać nie przez ożenek, ale zasługą i siłą!

HEYKING.

Toteż Karol poczynił zabiegi w Wersalu; oficerowie artylerzyccy i działa są już w drodze do Gdańska...

Cesarzowa rzymska Marya Teresa wystąpi czynnie, ale *conditio sine qua non*, jeżeli król Stanisław będzie zdetronizowan. Jeden manifest generalicyi!...

BISKUP KRASIŃSKI.

Więc w takim razie konfederacya sama uznaje się buntem... Prawowitą władcą Rzeczypospolitej *ergo* byłby Poniatowski...





Czemuż tedy konfederacya, zawiązując się,
nazwała siebie powstaniem przeciw tyranii in-
truza.... Je n'y comprends rien...

BISKUP KRASIŃSKI.
(*klepiąc Heykinga po ramieniu*)

Baronie nie mamy czasu na dyalektykę...
Timeo Danaos et dona ferentes... Tę samą usłyszysz od-
powiedź i na plenum rady... Sesya za chwilę...

HEYKING.

A jak nie usłyszę?

BISKUP KRASIŃSKI.
Wątpię!...

Scena II.

(*Za sceną słyhać okrzyki:*

Litwa jedzie! Vivat Bar i Wilno!..

Wchodzi Radziwiłł z Kossakowskim.

RADZIWIŁŁ.
(*wskazując Kossakowskiego.*)

Widzisz, biskupie, panie-kochanku, tego smyka
w burce z litewskimi pętlicami
(*śmieje się głupkowato*)

hu-hu-hu! panie-kochanku, akces hetmana Ogiń-
skiego przywiózł. Pogoń z orłem, Wilno z Ba-
rem gotowe szturmem wziąć Warszawę. Facecya
będzie, panie-kochanku, Poniatowski chyba z my-
siej dziurki nie wyjrzy...





BISKUP KRASIŃSKI.
(obejmując Kassakowskiego)

Witajcie nam... Dziś, gdy już Litwa z nami,
piekło konfederacyi nie zmoże.

RADZIWIŁŁ.

Biskupie, panie-kochanku, widzisz, Litwa już
w mojej osobie przystąpiła do Baru... Wy, koro-
niarze—nigdy, panie kochanku, rzetelnej nie czcicie
zasługi...

(do Kossakowskiego)

Zdajże, smyku, relacyę z akcesu i hejże do
mnie, panie-kochanku, na poczesne...

KOSSAKOWSKI.
(oddając biskupowi listy.)

Relacya ma krótka... Pomni ślubów Jagiello-
nowych i unii, stajem z wami przeciw królowi
z ramienia wrażej Rosyi. Ale kipiątek wre
i w Kurlandyi. Szlachta kurońska obiegła w Mi-
tawie Birena. I ten gardła niepewien... Podobno—
baronowie proszą królewicza Karola napowrót
o przyjęcie mitry książęcej.

HEYKING.

Mitry tej nie przyjmie, chyba z polską koroną...

RADZIWIŁŁ.
(klaszcze w ręce.)

Panie-kochanku, niemczyk ten, panie-kochanku
kuse ma pludry, ale rozum długi... Cóż myślisz,



biskupie; panie kochanku?... Jednym zamachem rozciąłoby się węzeł gordyjski: i Poniatowskiego byśmy się pozbyli i nowego wybrali elekta. To jakby przy jednym ogniu dwie upiec pieczenie...
Lubię, panie-kochanku, takie finty...

HEYKING.

Otóż to rozum polityczny! Mości książę! Richelieu mógłby ci go zazdrościć...

RADZIWIŁŁ.

(z idyotycznym baraszkowaniem)

Hu-hu-hu! panie-kochanku, wszakci w piętach ni na siedzeniu nie mam skrytego rozumu... Żeby tylko, panie-kochanku, biskup chciał mnie słuchać! Ale w polityce — wieczysty to Fabius Cunctator... Powtarzam ci mu, panie-kochanku, jak Kato: Ceterum censeo Poniatowskium sprzątniendum esse... Pop swoje—dziad swoje... Biskup, panie-kochanku, wciąż powtarza: — Co na to rzekną ościenne potencye? Trzeba czekać... może król August z nami się zbrata... Siodło pod Belzebuba, panie-kochanku, wypchać tą polityką...

BISKUP KRASIŃSKI.

Ależ, mości-księżę, konfederacya nie para się zgółą rozdawnictwem tronu... Obrona wiary i wolności — to nasze zawołanie!

KOSSAKOWSKI.

I myśmy też przybyli bronić wolności!..



RADZIWIŁŁ.

Facecya, panie-kochanku, bić się chcecie, a jesteście głodni i zdrożeni. Biskupie, panie-kochanku, akcesistów litewskich zabieram w swoją gospodę, choćby gwałtu przyszło użyć...

BISKUP KRASIŃSKI.
(tłumacząc)

Za chwilę plenum rady konfederackiej; imci Kossakowski ma zdać sprawę z radosnych nowin o akcesie Litwy; książę Pacowi będzie potrzebny Owóz i oni....

Scena IIII.

Wchodzą marszałkowie skonfederowanych województw, zajmując miejsca naokół stołu.

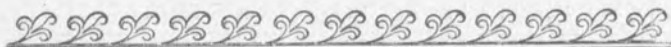
PAC.
(*wszedłszy na trybunę przydygłał, stuka po trzykroć łaską marszałkowską*):

Mości panowie! Sub faustis auspiciis zaczy-namy sesję: Akces Litwy daje sprawie Baru moc i firmamentum niezdobytalne... W osobie imci Kossakowskiego powitajmyż ze czcią wielkie Gedyminowe plemię;

(*Obecni podnoszą się z krzeseł*)

wznówmy wielką chwilę zbratania się trzech wielkich narodów, ślubowania na dolę i niedolę, by żyć i walczyć równi z równymi, wolni z wolnymi!





KOSSAKOWSKI.

(*podchodząc do trybuny, wznosi ręce ku niebu.*)

A w niebie ten sojusz Polski i Litwy i Rusi
niech ratyfikuje Bóg w Trójcy jedyny!

(*podaje rękę Pacowi.*)

BISKUP KRASIŃSKI.

(*Wznosząc ręce dziękczynnie ku niebu,*

Amen!

HEYKING.

(*zbliża się do Radziwiłła, tłumacząc mu coś żywo.*)

RADZIWIŁŁ.

(*przytakuje doradzającemu Heykingowi, nagle się wyrывa:*)

Marszałku! ułóżmy porządek dzienny, panie-
kochanku...

(*klepie Kossakowskiego po ramieniu*)

Smykowi w brzuchu burczy, gardło suche,
panie-kochanku... *Prius est vivere—deinde philosophari...*
Toż wnoszę uroczyste poczesne dla jazdy li-
tewskiej, imci pana, panie-kochanku, Kossakow-
skiego zasię proszę do mojej gospody...

PAC.

Mości-książę! Z wnioskiem do łaski marszał-
kowskiej należy się zgłaszać!

RADZIWIŁŁ.

(*zaciętrzewiony.*)

Co-o! Panie-kochanku! waści, panie-kochanku,
na marszałkowskiem krześle, panie-kochanku, pa-
chnie absolutne dominum!.. Wolni i równi w rze-



czypospolitej żyjem... Konfederacya nie tylko warszawską tyranią się brzydzi.

BISKUP KRASIŃSKI.

Książę! pod obradę przyjdzie plan obrony Polski... Twórcą planu generał Violémil... Mamy odczytać i noty zagraniczne...

RADZIWIŁŁ.

Czas wszystko skończy, bo ma czas. Furda! panie kochanku, noty i plany. Obrona, panie-kochanku, nie ucieknie, lecz wino nalane zwietrzeje... Pierw patrzeć nam, panie-kochanku, z czego człowiek żywie... Opowiem waszmościom gwoli krotoczwili krótką *ad rem* facecye... Owóż major Karr oczajdusza... panie-kochanku...

FAC.

(z pasyq.)

Odbieram głos, księciu!..

BISKUP KRASIŃSKI.

(biegnie do Radziwiłła, uspokajając go.)

RADZIWIŁŁ.

(odpycha biskupa Krasińskiego.)

Fioletową skórą węża... Obłudniku! to ty do konfederacyi przemycasz absolutum dominium...

(trzaskając karabelą.)

Chodź, mości Heyking... Radziwiłł wysadzi z siodła amanta carycy i jego (wskazując ku trybunie) zakapturzonych sprzymierzeńców! Karol tronu pewien!..



(do prezydium,)

Sisto activitatem!.. ot co mi tam za marszałek, panie-kochanku... co za laska... konwentykel—to nie sejm rzeczypospolitej! — Kpię z waszmościów, panie-kochanku... Dei gratia Radziwiłł sum!
(wychodzi za nim Heyking.)

Scena IV.

(Za sceną słychać głos Radziwiłła):

Panowie arbitrzy! idźcie, słyszcie, panie-kochanku, jako na wolność kuja kajdany!
(Pomruk i rumor za sceną; sala powoli wypełnia się arbitrami.)

BISKUP KRASŃSKI.
(patrzac na wchodzących.)

Posiew Heykinga wschodzi!.. Rosterka w rosterce... Polsko, to ciebie zgubi!..

PAC.
(zagajając posiedzenie.)

Mości-panowie! Punkt pierwszy obrad ninie: plan obrony Polski — referentem generał Violémil punctum secundum — wysłuchanie legacyj.

STRAWIŃSKI.
(z pośrodku arbitrów.)

Legacye wziąć naprzód! I ja posłem!..

PAC.

Jakie miano pana brata? (do Krasieńskiego) Znowu



jakiś szaraczek, hałaburda, pewnikiem saski jur-
gieltnik...

STRAWIŃSKI.

Luzem chodzący konfederat jestem z zakro-
cimskiej ziemi: Strawiński herbu własnego... od
Pułaskiego przybywam.

PAC.

(łaskawiej.)

Wyżej postąp, wasze, objawiaj wolę wielkiego
rycerza.

STRAWIŃSKI.

*(wysuwa się śmiało z pośrodku arbitrów i staje na stopniach
trybuny koło Krasińskiego.)*

Generalicyo! Nim wolę regimintarza Puła-
skiego objawię, pozwól, niech powiem, co drobiazg
szlachecki o was myśli... Widzę tu lumina rei pu-
blica, być może, wy uczeni, być może, wy światli
statyści, któż mi atoli wytłumaczy, że politykować
trudniej niż szablą odrąbywać ojczyznę...

Nie w światłość polityki ja wierzę, ale tylko
(uderza się po karabeli) w brzeszczot szabli.

GŁOSY ARBITRÓW.

(pomrukiem.)

Bierze ich! niby czytał z Alwara!

(oklaski.)

STRAWIŃSKI.

Toż kazał wam powiedzieć i regimentarz:
Generalicya Wielhorskiego śle do Drezna; Zbroiń-



skiego do Wiednia; śle posły do Sasa i lasa, pisze protesty i uniwersały — tylko o chlebie, prochu i o bagnietach dla Częstochowy nie myśli.

Tam ośmnasty szturm wroga wisi Pułaskiemu na karku... Plan obrony dziś gotujecie, kiedy Polska już ginie, może i zginęła!..

(Głuche milczenie.)

PAC.

(po chwili milczenia.)

Jakaż *ergo* sentencja regimentarza?

STRAWIŃSKI.

Krótko! Jedno dla nas effugium z tej opresyi: Porwać króla Stanisława i stawić przed sąd!..

BISKUP KRASIŃSKI.

Mości Strawiński, a jeżeli król z nami się złączy? Naród z królem—król z narodem najłacniej pokona Moskwę!

STRAWIŃSKI.

Regały z nami? Przenigdy! Bar i król — ogień i woda. Branicki niby to swój, a przecie gorszy od Drewicza!

(Głosy potakiwania wśród arbitrów.)

STRAWIŃSKI.

Owóż pan Kazimierz Pułaski doradza sąd na uzurpatora i tyrana, potem zaś wybór Karola saskiego... Ożenion jest z Piastowiczówną Krasińską... Jeżeli Karol ostatek elektu, Francya użyczy inżynierów i pieniędzy, Austrya wojska, jeżeli



Brandenburgczyk i Szwecya z dwóch stron przyprą
Moskwę do muru...

BISKUP KRASIŃSKI.

Mówiłże to sam regimentarz Pułaski?

STAWIŃSKI.

Ręczycelem i świadkiem tych słów Pułaskiego brat waszej biskupiej mości, pan Stanisław Krasiński i ogół braci szlacheckiej. *At quid deliberandum?* Król Poniatowski gardło dać winien, infamisem jest, iure exemptus banita!

ARBITROWIE.

(*podchwytując chórem:*)

Poniatowski infamisem! Pod sąd z nim!
pod sąd!..

PAC.

(*z perswazyą.*)

Panowie bracia, zawsze to król z łaski bożej... pomazaniec z łaski...

STAWIŃSKI.

Z łaski carycy — kochanicy! Pomazaniec?! Pomazywał go taki sam, jak i on, biesowy sprzedawczyk... Splugawione na nim święte oleje.

ARBITROWIE.

(*coraz głośniej.*)

Pod sąd z Poniatowskim! pod sąd!

(*Wrzawa.*)



Scena V.

BISKUP KRASIŃSKI.

Mnie bierzcie pod sąd... Pókim żyw, nie dopuszczę detronizacyi króla!

Detronizacya zaszkodzić nam tylko może—pomódz nigdy! Obwołują nas królobójcami; Austria znajdzie w detronizacyi pretekst do uprawnienia zaboru Spiżu, Brandenburczyk sięgnie łapą po Wielkopolskę... Wszakci i teraz już odgryza kęs ziemi po kęsie, używając paliatywy, jakoby bronił spokoju własnych dzierżaw przed krajem anarchii...

BIERZYŃSKI.

(jeden z marszałków wojewódzkich.)

Heyking przecie oświadcza, że...

BISKUP KRASIŃSKI.

(przerywając.)

Heyking, mości Bierzyński, Macchiavellim jest, Kallimachowe jego rady.

Dziś posłuje Karolowi, jutro szambelanowałby Katarzynie, pojutrze będzie na żołdzie Poniatowskiego... Ciągnie lisim tropem, kędy wie-
trzy żer!

BIERZYŃSKI.

Mości-biskupie! Rozumiem, że generalicya, będąc dziś ciałem rządzącem Rzeczpospolitą, chce salwować — salwować nawet musi króla Stanisława. Przed zemstą wszakże prywatną nie potrafi go

ustrzedz; przecie i ja sam jako *sodalis Marianus* poprzysiągłem mu pomstę.

PAC.
(z oburzeniem.)

Tak mówić może chodzący luzem łotrzyk, nie konfederat imieniem Baru!

BIERZYŃSKI.

Wysłuchaj przed kondemnata, mości marszałku, okoliczności, w jakich ja do tego votum przyszedłem. Człęk wiele w konfederacyi ucierpiał; wojenka — nie piastunka; św. Paweł, pewnikiem lepszy szlachcic odemnie i większych zasług wedle dworu niebieskiego, przecie mimo to trzydzieści razy był zbit i pognębion.

Toż i mnie nie dziwota, że jadałem w okopach św. Trójcy szczury, kiedy szkap nie stało, że z despektem szlacheckiego klejnotu służyłem w niewoli za kuchtę u generała Rennekampfa. Przecie nikt mi tak nie dopiekl, jako sam król jegomość i babiloński jego dwór w Warszawie.

Posłano mnie tam raz listami Mokrzanowskiego, co to łudził i konfederacyę, że Poniatowski złączy się z Barzanami...

Stanąwszy w Warszawie, migiem sunę na zamek... w Łazienkach strojno i gwarno, jakby w kraju było po wiktoryi. Na widok wdzięcznych pań, ćwierkających z oficerami gwardyi, mróz mnie przeszedł. Jakiś fircyk w żabotach szambelańskich rzecze mi, że król Stanisław z panem Mokrza-



nowskim w sali teatralnej. Jako urgens miałem, wałę po konfederacku do auli. Oczom nie wierzyłem... Przedemną na scenie niby osobliwa jakaś wieś arkadyjska, a w kunsztownie zrobionej grocie — widzę i słyszę — gładysz jakiś wonny, skąpany, cały w jedwabnych koronkach przygrywa na fu-jarce... lubieżnie ubranej gamratce, poczem coś do niej szepleni i przewraca białkami i miauczy po włosku: Berenice mia! o dolce Berenice!

Gładysz ten ze sceny spojrzał przypadkiem na mnie. Skrzyżowały się nasze źrenice. Uczułem w sobie żgnięcie dwóch szpad; krew mi mózg za-łała, w uszach zadzwoniło, pociemniało w oczach. Poznałem go: To był on! to król! to sam Poniatowski!...

O horrorem! Majestat Rzeczypospolitej in *propria persona* dziedzic Warneńczyka, spadkobierca Zygmunatów i Batorego komedyantem!..

Jak szalony wróciłem do zajazdu, z wściekłości gryzłem podłogę izdebki, kasałem ściany... Sodoma! Gomorrha! w kraju mord, spisy, pożoga, noże, pale, płacz, nędza... a oni w Warszawie w sielanki się bawią, a król komedyantem!

Przysięgłem śmierć zdrajcy! Któżby jej nie przysięgł?

ARBITROWIE.

I my przysięgamy! Sądu! sądu!

STRAWINSKI.

Sądu na Stanisława!...





ARBITER I.

Po co sądzić! Powiesić go! pogrześć na nie-
święconej ziemi!

ARBITROWIE.

Wyświecić go z kraju! Na hak z nim! na hak!

Scena VI.

(*Za sceną słychać okrzyki.*)

Precz z generalicyą! Pereat Pac! Precz z bi-
skupem!

RADZIWIŁŁ.

(*Wchodzi z tłumem szlachty, wołającej:*)

Niech żyje Radziwiłł! Radziwiłł marszałkiem
konfederacyi. — Karol król, Karol hetman — vi-
vant! *ad multos annos vivant!*

RADZIWIŁŁ.

Dziękuję waszmościom pięknie... Jak, da P.
Bóg, panie-kochanku, odbierzem Moskwie Nieśwież,
to asindziejom setki wiosczyn puszcę w dzier-
żawę...

Nigdy jeszcze, panie-kochanku, Radziwiłłów
adherenci nie schudli...

Facecya będzie... (*do biskupa i Paca*) Cóż, mości
biskupie, panie-kochanku? Poznaliście, kto silniej-
szy? Klasnę w ręce, dwa tysiące szabel błyska na
me, panie-kochanku, zawołanie!





Litwa się garnie kupą za mną... Asindzie-
je, chcieliście *liberum arbitrium* krępować! żrenicę
wolności naruszyć! Póki tchu, do ostatniej kro-
pelki krwi bronił będę, panie-kochanku, złotej
wolności...

BISKUP KRASIŃSKI.

Wszakci i my jej bronim!..

RADZIWIŁŁ.

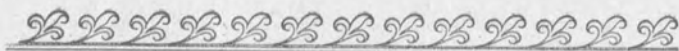
(z zuchwałą brawurą.)

Klecha *taceat in politicis*, panie-kochanku...
(*do arbitrów*) Orzeknijcie, panowie bracia, *per accla-
mationem*, załi godzien zaufania ten, co zdradza
własną rodzinę...

Panie-kochanku, człek taki Katyliną jest...
(*Do Krasińskiego*) *Quid taces? quid tergiversaris? taces?*
at oculis notas et designas unumquemque nostrum ad cae-
dem, panie-kochanku! A owo bratanica twa, kró-
lewiczowa saska, Franciszka Krasińska przeczże,
panie-kochanku, zmieniona dziś w Niobę żałobliwą?
Któż jej łez wyciskaczem?

Kto dwór saski przeciw Rzeczypospolitej
podjudza, szczerego jej alianta Heykinga na sztych
naraża? kto *contra ius divinum humanumque*, pa-
nie-kochanku, płacze i mota i rozrywa i unicestwa
ofiarowywane sojusze przez ościenne potencye??...
Kto? (*wskazując na biskupa palcem*) Ustap, panie-ko-
chanku, żmijo Katylinarna z tego tam *subselium!*
odkrytą twa niecną robota!..





BISKUP KRASIŃSKI.

(*Wznosząc ręce do góry*)

Quos Deus perdere vult, dementat!

ARBITROWIE.

Precz! precz! pereat klecha! pere-at!!!

BISKUP KRASIŃSKI.

Przebacz im Boże, nie znając, co czynią!..
(*do Paca*) Chodźmy umyć ręce od zguby tego
narodu!..

(*Zstępuje z trybuny, prowadząc za sobą Paca i wychodzi. Za
nimi oddala się Kossakowski i część marszałków wojewódz-
kich od stołu w pośrodku*)

ARBITROWIE.

(*zwinąwszy poły kontuszów w fałdy, żgają nimi do oczu
odchodzących*)

A ksy! ksy! a-kysz! a-kysz!

(*Pac, Krasieński i część marszałków wychodzi*)

Scena VII.

BIERZYŃSKI.

(*klęka przed Radziwiłłem*)

Zbawcą ojczyzny jesteś! Bronieś jej, jak
Demostenes, jak Gracchus i Cicero! Cześć ci
i dank Cyncynacie!

(*Kilku arbitrów podbiegłszy, podnosi Radziwiłła na rękach
w górę.*)





RADZIWIŁŁ.
(rozpromieniony)

Facecya, panie-kochanku, borsuków wypędziło
się z jamy... Vivat Reipublicae salus!

(Podają księciu kielich z winem, które wypija)

A wrogowie jej niech tak będą starci na
proch! Vivat salus reipublicae!

(Thucze kielich. Spuszczają go na ziemię.)

ARBITRZY.

(catują się z księciem i między sobą)

Vivat! Niech żyje całość ojczyzny!

BIERZYŃSKI.

Ratujmy Rzeczpospolitą... naprawmy krzywdy
Franciszki, przywróćmy należne prawa jej małżon-
kowi... Co aby osiągnąć, detronizujem ninie Stani-
sława Poniatowskiego...

ARBITRZY.

Sąd złóżmy nań!... sąd złóżmy!

BIERZYŃSKI.

(do Radziwiłła)

Nil desperandum te auspice ac duce... Przewodnicz
temu sądowi, mości książę!

(rozgląda się po obecnych)

Trybunał pełny?!...

(Bierze gałki ze stołu i daje do rąk arbitrom)

(Dwóch z pomiędzy arbitrów nakrywa stół prezydyalny czar-
nem suknem.)





RADZIWIŁŁ.

(kroczy ku trybunie z miną uroczystą)

(Stuka łaską)

Sąd otwarty, panie-kochanku, bierzem Boga na świadka, jako prawe, panie-kochanku, są nasz zamysły... Biała uwalnia, czarna potępia!.. Aśé, panie-kochanku, Bierzyńskiego do scrutiny proszę!.. *(Nastaje cisza; arbitrowie, jeden po drugim rzucają gałki do do urny. Cisza—słuchać tylko stuk gałek o dno urny.*

Po powrocie arbitrow Bierzyński gałki przelicza.)

BIERZYŃSKI.

Dwadzieścia dwie czarnych! potępion!...

RADZIWIŁŁ.

Ergo, panie-kochanku, z łaski panów braci marszałkiem obrany, ogłaszam wyrok imieniem skonfederowanej Rzeczypospolitej.

(Wstaje z majestatem)

My, rady duchowne i świeckie, konsyliarze i cały stan rycerski koronny i W. ks. Litewskiego, związkiem konfederacyi barskiej złączeni, wszem wobec i każdemu z osobna polecamy uważać się za zwolnionych od przysięgi na wierność Stanisławowi Poniatowskiemu. Intruz ten, uzurpator, panie-kochanku, tyran, uważan ma być za banitę. Polską koronę poddał pod obcą przemoc; dlatego obligujem każdego prawego syna ojczyzny, panie-kochanku, amore publico ścigać Poniatowskiego mocą tajemną i otwartą. Służby zaś nasze przyrzekamy prawowitemu dziedzicowi, przyszłemu elektowi, naj-



jaśniejszemu panu na Kurlandyi, księciu Karolowi i żonie jego Franciszce. Tak nam, Boże dopomóż i jego święta Ewangelia!.. Rzekłem! Więc vivat interregnum!...

CHÓREM CAŁA SALA: (*Długa wrzawa*)
Vivat interregnum!

RADZIWIŁŁ.
(*uciszając wrzawę klaskaniem w ręce*)

Mości-panowie! spracowanym, panie-kochanku, koło dobra publicznego należy się folga. Wilk syty i owca cała; sprzątnion Poniatowski, naprawione krzywdy Franciszki. — Ale my tylko głodni i spragnieni. Pójdźcież, sodales commilitonesque, do mej gospody!... Z ruin nieświeskiego zamku ostało się kilka antałków... wysuszmy je, panie-kochanku!.. Zgodą? Jeśli łaska, to proszę!

ARBITROWIE.

Zgoda! zgoda! mości-książę, i w piekło pójdziem za tobą!

(*porywają go w górę i wynoszą na rękach wśród śpiewu.*)

Póki komar z muchą morza nie wypije,
Niechże nam Radziwiłł w szczęściu, zdrowiu żyje...

RADZIWIŁŁ.

Panie-kochanku! o diem felicem!

(*wychodzą*)

(*Za sceną słychać jeszcze długo rumor i okrzyki:*)

Górá Radziwiłł! Precz z Pacem!



Scena IX.

(*Wchodzi generał Violémil w mundurze francuskim, ze wstęgą św. Ludwika na piersi.*)

VIOLEMIL.

Bawią się, jak bogowie, a jutra niepewni.
Dziwny kraj!

(*Drzwiami przeciwnymi wchodzi biskup Krasiński, ze smutnie zwieszoną głową*)

Eh bien, Monsignore, gdzież generalicya?

KRASIŃSKI.

Rozbita!

VIOLEMIL.
(*zdumiony*)

Konfederacya secesyą od króla, Radziwiłł
secesyą od konfederacyi?... Comment ça va-t-il?

KRASIŃSKI.
(*zatykuje ręce*)
(*chwila milczenia*)

Violémil przygląda się rozwieszonym po ścianach herbom ziem i województw polskich.

VIOLEMIL.

Eh bien! (*wskazując ręką na portrety*) Jak wielkim
jest kraj wasz?

BISKUP KRASIŃSKI.

Niemcy i Francya nie wypełnią Polski
obszaru...

VIOLEMIL.

Mon Dieu! i wy się obronić nie możecie?
Ależ to łatwo, bardzo łatwo!... (*Wyciąga z pod fraka
plik papierów i mapę*)





Voyons, monsignore... Kraków już zdobył mój dzielny Choisy!.. W Częstochowie trzyma się Pułaski...

Parbleu! (*przesyła od ust catusa*) Co to za żołnierz? co za żołnierz? W trzydzieści koni atakował pięć sotni kozackich, i cztery baterye. Widziałem tę szarżę! Eh bien, Kraków i Częstochowa— to będą zborne punkta rekruta.

Nad legią Potockiego niech ma dowództwo Valcroissant; Pułaski i Miączyński obejmą kawalerję... Wasze po-po-pospolite, comment dit-on?— ru-ru — ruszenie, une drôle armée, będzie przednią i tylną strażą armii regularnej. Straż to wyborna!.. Pierwszy atak waszej szlachty endiablé, nawet chłopci wasi z kosami idą w ogień, jak stara armia księcia Condé. Armia rosyjska rozrzuconą dziś po olbrzymich przestrzeniach; linia pierwsza rozciąga się od Mitawy do Latyczowa w długości 1200 wiorst, sztaby dywizyjne znajdują się w Grodnie i Dubnie o 250 wiorst od siebie. Rachujmy!.. Korpus rezerwowy na połączenie się z Rennekampferem potrzebuje miesiąc czasu; grenadyerski z Suwarowem przybędzie w lutym... 2-gi korpus gwardyjski dopiero około marca...

(*Za sceną słychać znowu brzęk kielichów i okrzyki:*

Kurdesz! kurdesz! kurdesz nad kurdeszami!..

(*słychać salwy moździerzowej*)

VIOLÉMIL.

(*ze zniechęceniem rzuca mapę Polski na stół*)

Mon Dieu! jak można pić, śmiać się i szaleć,



~~~~~

kiedy nieprzyjacieli w kraju?!.. Marnują proch!.  
Charlot i Galibert dla braku prochu musieli pod-  
dać Tyniec.

KRASIŃSKI.

Generale! Ręczę ci, i oni kochają ojczyznę...

VIOLEŃMIL.

J'y crois bien... Szedłem tu do was, do kon-  
federacyi, jak na krucyatę!..

*(wskazuje na wstęgę swego orderu św. Ludwika)*

Savez-vous, na dworze myni metresy rozdają  
dziś ten order! Ale ja wierzę w ideę... czczę sa-  
vez-vous... ideę krzyżowców, zapał... — i wiarę. —  
Dieu le veut! C'est fini!.. U was ale teraz ban-  
kructwo idei... la faillite!.. la faillite!

Ha! nie udało się!... Quoi faire. Wracam do Francyi.

OKRZYKI.  
*(za sceną)*

Kurdesz! kurdesz! nad kurdeszami! Vivat  
król Karol! królowa Franciszka!

VIOLEŃMIL.

*(wskazując ostrzegająco w okno, potrząsa głową)*

Polska już trupem! La Pologne est morte!  
Wracam do Francyi!

BISKUP KRASIŃSKI.

*(zastępuje mu drogę, chcąc go powstrzymać)*

Generale!

Zasłona spada.

~~~~~

AKT CZWARTY.

Scena przedstawia część obronnych okopów twierdzy Jasnogórskiej: A więc od strony prawej poczyna się wał, spadający ku wnętrzu sceny stokiem zlekka pochyltym, który po stronie lewej gubi się w perspektywie.

Na ostatnim planie widno mury z grubych łomów wapiennych, z blankami i zębami, z Basztą północną w pośrodku, z której okien bocznych widać skierowane na nieprzyjaciół paszcze armatnie.

Mury ciągną się łukiem szeroko rozwartym, ujmując dwucma odcinkami sterczącą w pośrodku nich Basztę, leżącą w dali, wprost naprzeciw widowni.

Od szarego wątku murów i Baszty, rozsypującej się z prawej strony w rumowisko, odbija gęsta, czerwona sieć dorywczej łataniny wyłomów cegłą.

Po stronie lewej ciągnie się uliczka z podcieniami i kramami kupców; u jej wylotu na pierwszym planie rzuca się w oczy mała budowla o sześciu łukowych oknach, po trzy po obu stronach czarnej, ciężkiej bramy, oznaczonej krzyżem białym.

Na tympanonie nad drzwiami, wzdłuż górnego okroju bramy, łukiem biegnie napis: „Lazaret.“

Przód sceny zajmuje polanka, na której gromadkami około ognisk białakowych snują się konfederaci. Za sznurem ognisk widać karabiny, ustawione w kozły i armaty; jedne z nich z potrzaskanemi lawetami i kołami, drugie już naprawione. Około czyszczenia armat krzątają się żołnierze, o twarzy, posmolonej od dymu, powalanej krwią i gliną, w podartych mundurach artylerji francuskiej.

Niektórzy z nich mają nogi owinięte w wiechcie słomiane lub szmaty.

Polankę od waju oddziela rów, zarosty żółtym szuwarem i wikliną.

Za podniesieniem kurtyny ruch i życie na całej linii.



Od ulicy, stokiem wału pną się parami chłopci, wynędniali i obdarci, w krótkich kożuszkach, z koższulą, puszczoną wierzchem spodni; jedni niosą wapno w cebrach, drudzy dźwigają na plecach kozły, naładowane cegłą; inni już na grzbiecie wału zajęci są murarką koło naprawy wyłomów w murze.

Słychać dźwięk młotów, stuk ryskali i kilofów, chrzęst wyprawiania świeżego nalepu kielnią i łopot uprzątanego z grzbietu rumowiska.

Chłopci krzątają się żywo, nieledwie w takt, ale pracując, milczą, jak cienie.

U wylotu uliczki, wynędnianych chłopów, spieszących do pracy około naprawy murów twierdzy, mijają Tatarzy, którzy, w kończastych czapkach i wyneróconych na wierzch tołubach, wynoszą z rowu na marach zakryte całunem trupy.

Trzy będą takie ponure spotkania.

Artylerzystom, zajętym koło naprawy i czyszczenia dział przygląda się garstka miejskich dziewcząt i wyrostków.

Z kontuszowców za podniesieniem kurtyny jedni, otuleni w kożuchy i derki, śpią koło ognisk z głową spartą o siodło końskie lub pniak drzewa; inni chciwie zaglądają do kottów z gotującym się jadłem; inni posepni i osowiali, patrząc beznamiętnie przed siebie, siedzą na pniakach drzew koło ogniska, oburącz sparci na utkwionej w ziemi karabeli.

Brama lazaretu otwiera się. Wychodzi z niej Jadwiga Chronowska w czarnych, powłóczystych szatach, z włossem rozpuszczonym, wołając w stronę zadumanych, koło ogniska, konfederatów.

JADWIGA.

Ratunku... ludzie! ratunku!.. Umiera mi! księża!..

(cofa się spieszenie w głąb korytarza, pozostawiając za sobą bramę niedomkniętą.)



(Kontuszowcy, którzy dotąd siedzieli w posępnej zadumie na pniakach drzew koło ogniska w pośrodku sceny, oglądają się trwożnie za Jadwigą, znikającą w głębi lazaretu.)

Scena I.

SZLACHCIC I.

Biedota!... Skarży się, niby raniona gołąbka..

(do chłopów idących od strony uliczki)

Skoknijcieno tam który po ojca Marka... a żywo!

Rzeknijcie: „Ojcze! co tchu... do chorego!“;

(Chłop jeden zawraca spiesźnie)

Biedota!... Dwa dni temu jej mąż umknął z moskiewskiej niewoli, owo już go traci!..

SZLACHCIC II.

Co za sierdzisty żołnierzuk ubywa?.. Na progu małżeńskiej łożnicy zaskoczył go termin ostateczny... To los nasz! Dziś gody weselne, jutro śmierć plunie ołowiem w czoło!..

SZLACHCIC III.

Jeżeli cię Bóg z innych obieży wyzuje!... Gorszemi nad śmierć — dyby niewoli, po nich Sybir i katorga...

(Wskazuje ręką lazaret.)

Szczęśliw, kogo tam śmierć - matula ułoży do snu! Przynajmniej na ojczystej ziemi spocznie, za rany i ból otuli go zaś w dzień sądu Panna Jasnogórska, płaszczem swej opieki. Br!... Ziąb przechodzi pomyśleć! To jakby Bóg imię szlache-



ckie wydał na pastwę aniołom zagłady! Widziałem ich dziś we śnie, z oczu były im błyskawice, skrzydła krwią centkowane, poszum ich lotu grzmiał ponuro... słyszałem wyraźnie: (*poczyna napół nucić*):

Dies illa, dies irae!

Ca-la-mi-ta-tis et miseriae!...

(*Wszyscy słuchają z przerażeniem.*)

SZLACHCIC IV.

Waść—organistą, nie żołnierzem! Z babami było ostać doma, skubać pierze, groch łuskać, nie ciągnąć na wojnę!..

SZLACHCIC III.

Alboż to się nie sprzykrzy żywot w takiej opresyi? Przepędzisz Drewicza, aliści już Łopuchin nastawa; wczoraj podobnoś i gwardye preobrażeńskie i nowe armaty nadciągnęły z Albi-szewem... Pod ziemię chyba się skryć!

SZLACHCIC IV.

Mężny wszystko zdzierży! Zapomniałeś, panie-bracie, jakieśmy w rytm się uczyli u Pijarów?

(*skandując, recytując*)

*Tu ne cede malis, sed contra audentior ito,
quam tua te fortuna sinet...*

SZLACHCIC II.

To mi chwat na schwał! Niechno zagrają działa.. Wypłoszą ci się poezye z głowy!





SZLACHCIC IV.

Alboż to z nami nie jest Panna Jasno-
górska? (*wskazując na Szlachcica III.*) Powiedz, panie-
bracie, jakieś tam na murach Ją widział..

SZLACHCIC III.
(*uroczyście.*)

Na własne oczy widziałem: Z twarzy biła
jasność lśniąca, od płaszcza niebieskiego odśka-
kiwały kartacze, niby kamyczki od grubego pan-
cerza, rzucane ręką dziecka. Postoły miała złote;
płynęła w powietrzu, chwytając w lot kule rę-
koma. Nizała je w różaniec!..

SZLACHCIC II.
(*z ironią*)

Nawet dla dodania animuszu nie godzi się
breszyć... Nie baj bredni, zła to rzecz!

SZLACHCIC III.
(*zaperzony*)

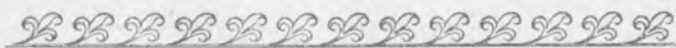
Wara ci odemnie, luterkański heretyku! Cudu
nie dojrzysz, boś może i arianin, może jaki nie-
chrzczeniec?... *Extra ecclesiam nulla salus!*...

SZLACHCIC II.

Pleciesz! Pewność znów pobożną pałkę zalał
wódka. Wódczany duch nosi, kędy chce; raz wi-
dzisz całe niebo otwarte, to znowu piekło i dyabły
rogate... Babom to opowiadać!

(*Szlachta się śmieje*)





SZLACHCIC I.

(klepiąc po ramieniu Szlachcica III)

Junaczysz, bracie, żrąc jak kundel pauliński w klasztorze.

My ledwie nogami z głodu powłóczym, ty nosisz brzuch jak dzieżę. Nam ważą chleb na uncję, a wasze, jak chomik, łasujesz i jeszcze na zapas chowasz!

SZLACHCIC III. DO I.

Klnę się, jako dziś chleba kruszyny w uściech nie miałem!

SZLACHCIC II.

Łgarzu, co widzisz świętych! A dzisiaj rano na szkarpie nie jadłeś słoniny, nie popijał wódką? Znam swoje *liberum examen*... Jużem omal nie uwierzył i w niego samego i w jego widzenia, ale myślę: „Zbadam!“ Za tem oto drzewem ujrzałem dowód jego cnoty. Słucham zdala: W gębie mu mlaska, grzdyka biega, jak niedźwiedziowi, gdy się do barci miodu dobierze...

SZLACHCIC III.

(podnosząc ręce do góry)

Ależ to był suchar!...

(Stojący naokoło wybuchają śmiechem.)

SZLACHCIC I.

(dworując)

Dobra nasza! Przyznał się do suchara... Może była i słoninki krzyna?.. Przyznaj się może w na-





grodę cnoty, w manierce woda się w wódeczkę
zmieniła?

Rzemyk przecież gorszym od rzemienia, sznu-
rek od sznura, więc i wódeczka od wody!

SZLACHCIC II.

Byłby to zatem cud *in minus*, o co u cu-
daka nie trudno!...

(*Wszyscy parszają ponownym śmiechem*)

SZLACHCIC III.

Z siebie samego pokpiwaj, przechero!

SZLACHCIC II.

Dar za dar, darmo nie! Kusz, pludraku!
Inaczej wypruję ci z brzucha słoninę i do oczu
ludziom rzucę, iżeś żarłok, kłamca i pomywacz
klasztorny!...

SZLACHCIC III.

(*dobytując szablą.*)

Sam tu, Widzicie, waszmościowie, jako *coactus*
i insultowany to czynię!...

SZLACHCIC II.

(*stając do pojedynku*)

A no!

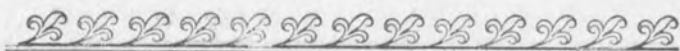
(*Skrzyżowują karabele. Szlachcie III. naciera gwałtownie,
wśród wołania:*)

Heretyku! pierzuszniku! czartowski pomioście!

SZLACHCIC II.

(*z zimną krwią odpiera ataki nacierającego, bijąc się w takt
deklamowanego wiersza:*)





Nie skończywszy żywota,
chcesz nagrobku słyszę;
kwapże się do tej śmierci,
toć prędzej napiszę:
„Tu syty wieku legł dziadowina¹⁾
lecz tylko wieku, nie wina...
Nie stoi o mszę, ani o dzwony,
lecz (wytrącając przeciwnikowi szablę z ręki)
wołałby dzbanek piwa zielony!“...

SZLACHTA.

(Klaszcze w ręce)

Zażył go! brawo! teraz odlewem wal w cze-
rep! Szach, mach!

Scena II.

O. MAREK.

(zjawia się od strony uliczki, witany pobożnie przez chło-
pów i tatarów.)

(przepychając się przez tłum szlachty.)

Rozstąpcie się!

(Wszedłszy między walczących, rozdziela ich.)

Krew bratnią rozlewacie (wskazuje lazaret) a tam
mocowanie się z aniołem śmierci... agonია. Brato-
bójstwo—Kaimową zbrodnią! Życiem jeno dla oj-
czyzny i wiary szafować wolno!..

(pod jego spojrzeniem wypada szabla z rąk Szlacheica II.
który staje zawstydzony. Inni cisną się do ucałowania rąk,
tatarzy witają O. Marka przyłożeniem dłoni do czoła, ust
i piersi.)

O. Marek, kroczy powolnie ku lazaretowi...

¹⁾ Z wierszy Kochanowskiego.





JADWIGA.

(wybiega z płaczem naprzeciw O. Marka)

Wróć mi, go! Tyś świętym... cudotwórcą... wróć mi go... ostaw mu tylko życie!.. Bez nóg jest i ręce ma po łokcie obcięte... ciało podziurawione, jak rzeszoto... ale ostaw mu życie!.. Łzami chcę zmyć rany tego Łazarza. Chcę go karmić i odziewać jak dziecię, żyć chcę dla niego, cała dlań żyć!.. Ostaw mi go!..

O. MAREK.

A owo żyw ci będzie w chwale po wieki... Duchem bądź z nim złączona, nie wzrokiem ziemskim ni zmysły ciała!..

JADWIGA.

Duch, wieczność, niebo!.. Czcze to wyrazy po jego stracie. Co mnie po kwitku na niebo?.. Nie chcę leczmanów! Więc i mnie zrób duchem, wypal oczy, przedziuraw mi uszy, zwlecze ze mnie ciało, wypruj zeń wszystkie żyłki i wysącz krew do ostatniej... kropelki!.. Nie uczuję wtedy już głodu widzenia go, ni współcierpienia, ni współumierania... Jeżeli zaś krew ma tętni: „Żyć chcę dla niego!“ Ha! więc niech i on żyje!..

Nie będzie żyw Tadeusz, to kłamiesz i ty, kłamie i Bóg, co stwarza mnie ziemskim stworzeniem, chce zaś, bym siłą woli rzekła się ciała i żyła duchem!..

O. MAREK.

Nie bluźń, córo! Bóg prawdomówny, w Nim





świętych obcowanie... Nad węzły i śluby ziemskie silniejsza jedność w wierze... (*przygarnia ją do siebie i wśród płaczu całuje w czoło*) Krzep się, niewiasto! chrześcijanko, Polko! Dotknął cię Pan srodze, ale Zbawiciel twój żywie!... Połączy cię tak ściśle z oblubieńcem, jako On sam, niebieski oblubieniec połączył się z Kościołem.

Chodź, pożegnajmy, Tadeusza na drogę wieczności... wszak i Matka Nieskalana przed Tobą szła na Golgotę!...

(*O. Marek prowadzi ślaniającą się Jadwigę do lazaretu. Za nimi udają się wszyscy, zatrzymując się wszakże przed stopniami wejścia. Kiedy O. Marek z Jadwigą są na kilka kroków oddaleni od namiotu, z wnętrza rozlega się cichy, urywany głos; napół pieśń, napół modlitwa:*

Maryo święta, niech przez nasze rany¹⁾
Wybawion będzie kraj nasz ukochany;
Tobie w ofierze niesiem nasze blizny,
Wyproś u Syna wolność dla ojczyzny!...

O. MAREK.
(*do Szlachty*)

Módlmy się, bracia, a Pan przyjmie tę krew ofiarną za zbawienie Polski...

SZLACHTA.
(*klęka na stopniach wejścia lazaretowego*)

O. MAREK.
(*staje u wejścia namiotu. Trzymając za rękę Jadwigę, patrzy w głąb sali.*)

Nie mąć mu słodkich widzeń ostatnich!...

¹⁾ Autentyczna pieśń konfederatów barskich.





Patrz na uśmiech jego twarzy!.. Patrz! kikuty rąk obciętych wyciągnął ku niebu... (*Z wnętrza lazaretu słysząc śpiew*):

Furto niebieska, jutrzeńko poranna,
Wprowadź do nieba, daj śpiewać Hosanna;
Dla miłej Polski niech twoi anieli
Z popiołów naszych obudzą mścicieli!..

SZLACHTA.

(*powtarza potężnym chórem dwuwiersz*):

Dla miłej Polski niech twoi anieli
Z popiołów naszych obudzą mścicieli!..

O. MAREK.

Amen !

(*Wchodzi do lazaretu z Jadwigą. Z pośrodku słysząc jej śkanie i słowa O. Marka*):

Namaszczam cię, Tadeuszu, na drogę wieczności...

JADWIGA.

(*wewnątrz*)

Zabierz mnie z sobą! Nie ostawiaj, Tadziku!
(*Drzwi lazaretu zamykają się*)

Scena II.

SZLACHCIC III. DO I.

Dziś... jutro... i nas czeka termin ostateczny...
Przebac, bracie, człeka czasem giez jakiś opadnie.
Gorączka... pędziwiatr jestem!..

Różną naszą wiara, jedną ojczyzna... prze-
bacz!..





SZLACHCIC I.

(biegnie do szlachcica III. z otwartymi ramionami)

Bracie kochany! przecież ty prawy syn Rzeczypospolitej... Z niewieluś dysydenty z nami się złączył...

O. MAREK.

(stając na progu lazaretu, patrzy na ściskających się: Szlachcica I i III.)

Skonał żołnierz Chrystusów!.. A owo mówię wam: Dla wiary zgonu takich jak on rycerzy, Polska żywą będzie!.. *(wyciąga rękę proroczo)* Pomrzecie wy, pomrą i tysiące wam podobnych... i głazu z grobu Rzeczypospolitej nie zrzucicie!..

Zasię mówię wam: Polska wstanie!

(O. Marek zapada w wizję; oczy, szeroko rozwarte, stają mu w słup, ręce rozkłada na krzyż, prorokując w bramie lazaretu.)

Widzę... widzę obszar ugorów pusty, szeroki, jak rozmach Zygmuntoego dzwonu, morze piachów mazowieckich... na niem mrowie narodów, ścisk, prześladowanie... krew! Na spróchniałych wierzbach przydrożnych czeredą siadły kruki; krew wężą i trupy...

Zadrżały spowite w senną ciszę kurhany, w grobie ruszyły się kości ojców!.. Wstają z mogił śpiący rycerze, odsuwają przyłbice szyszaków, chcą poznać rzeszę narodu przed bojem...

Wierzeje bram wieczności na oścież otwarte... z obłoków patrzą hetmany... Dołem ziemia dudni i stęka pod stopami przewalającego się falą ludu.



~~~~~

Nieprzejrzana procesya!.. Ciagnie jeden milion!.. dwa!.. cztery!.. ośmnaście!

Przed nimi szeleści proporzec Jasnogórskiej Dziewicy, hen... w obłokach, wyżej turni tatrzańskich mknie nad procesyą Orzeł biały i Pogoń. Hetmany pytają z progu wieczności: „Jakie twe miano, chwacka drużyno?”

— A juścić lud polski!

„A twe zawołanie?”

— To zmartwychwstanie!

*(O. Marek klęka, wyciągając ręce, jakby na powitanie):*

Witam cię, macierzy! Szczęśnaś, uśmiechniona wielmożnie rozsiadła na tronie! Hosanna! Hosanna! Takaś młoda i hoża, owiana lip wonią, ziół karpackich i traw ukraińskich oddechem.

Zdumione patrzą narody, okrzyk bieży od krańców ziemi do krańców:

„Polsce ludu! Polsce pracy!

Hosanna! Hosanna!”

*(O Marek zapada w sen, opierając w tył odrzuconą głowę o bramę lazaretu.)*

## Scena IV.

### SZLACHCIC III

Nie święty to?.. Prorokował... *(dotyka się O. Marka)*  
Zeszytniał... zimny jak trup!.. Takim bywa zawsze po jasnowidzeniu...

CHŁOPI.

*(pchają się dla widzenia O. Marka.)*

~~~~~



SZLACHCIC III.

(odtrąca jednego z nich)

Nie pchaj się, chamiel!

(Do szlachty)

Ośmnastą wiktoryę przepowiedział nam O. Marek!... Słyszeliście? Mówił o spieszących nam z pomocą pułkach anielskich i ziemskich... To odnosić należy do obcych potencyj!..

Niechno tylko Francya da inżynierów, Austrya wojska, Sasi pieniądze — migiem oczyścim się z moskiewskiego plugastwa!..

Owoż O. Marek nam ręczy (gdy domawia tych słów, jeden z chłopów znów nadto się do niego zbliża. Szlachcic III gwałtownie go od siebie odtrąca.)

Tu szlachta stoi! Nie pchaj się, chamiel!..

(chce uderzyć go w twarz)

O. MAREK.

(budzi się ze snu i jednym rzutem wstrzymuje podniesioną rękę Szlachcica III.)

Póki nie uczcisz w nim brata, nie będzie wolnej Rzeczypospolitej...

(Rozlega się strzał armatni i wrzawa bitwy. Z baszty słychać okrzyk.)

Na mury wschodniej bramy!.. Wskok, na mury...

SZLACHTA.

(dobywszy pałasza, biegnie za scenę uliczką na lewo)

Bóg i ojczyzna! Ratuj nas, Panno Maryo!
Ratuj, wspomóżenie wiernych!





TATARZY.
(spieszą za nimi)

Ała! Ała!
(Za sceną słychać szczeł pałaszy i komendę)

KOMENDA.
(za sceną)

Pospolitacy, naprzód!

CHŁOPI.
(zbiegają się od naprawy muru, chwytając za kosy i drągi, poustawiane koło ogniska. Każdy z nich chwytła, co było pod ręką: młoty, kilofy, osęki. Biegąc za scenę, wołają)

Je-zus, Ma-ry-ja. Bić! Wa-a-lić!

O. MAREK.
przesyła znakiem krzyża błogosławieństwo w stronę walczących
(Pułaski wchodzi)

Scena V.

PUŁASKI, O. MAREK.

PUŁASKI.

Tyniec się poddał, Lanckorona zajęta! Suwarow rozgaszczają się już biwakiem w zamku krakowskim...

Częstochowa—jedynym kęsem ziemi wolnej!..

O. MAREK.

Tak było i za Jana Kazimierza... Wiarej miej synu...





PULASKI,

Wiary! wiary! Prochu mam tylko trzy baryłki, ludzie z głodu jak cienie... konie wybite!.. W jakąż odsiecz mam wierzyć? W Okopach św. Trójcy wierzyłem, ale Trójca Moskwie poddała okopy!... Wiary? Ha! Niechże Chrystus odepnie z krzyża przygwożdżoną rękę... niech mi doda prochu...

Słyszysz, mnichu? Prochu!..

O. MAREK.

Rozpacz i zwątpienie wzniosły tylko królestwo szatana...

Bluźnisz! (*wskazując w kierunku słyszanej za sceną wrzawy*)

Ci nie giną jeszcze za wolność ni ojczyznę. Wolność — to nie swywola szlachecka, ojczyzna, to nie ojcowizna... A ty (*głosem spokojnego wyrzutu i czytania w sercu*) — nie naczelnikiem narodu, nie Chrystusowym rycerzem... W tem główna twa wina...

(*podszedłszy do lazaretu, otwiera bramę i drzwi pokoju, naprzeciw bramy.*)

(*Wewnątrz leżą na marach zwłoki Chronowskiego, nakryte czarnem suknem; u nóg męża klęczy Jadwiga, z twarzą wtuloną w całun, z włosiem rozpuszczonym*)

Patrz, kaj się... i żałuj...

(*O. Marek powoli wychodzi; brama lazaretu po chwili się zamyka. Na kurytarzu mignie postać lekarza w białym haflanie operacyjnym.*)



PUŁASKI.

(sam)

(*Za sceną wrzawa bitwy cichnie.*)

Grzech mego żywota? Czyżby czytał w sercach?.. Franciszka... grzechem! Ta czysta, nieskalana Jadwiga, druga Anna Jagiellonka!..

Ona grzechem?... Czemże porwała serce i duszę!.. Oczarowała mnie, wprzegła mnie w wieczyste służby, ale tylko przez wielką swą miłość Polski! „Przed prawami kobiety szły obowiązki Franciszki Krasińskiej i laszki.“ — Cna patryotka!.. Całopaleniem składa na ołtarzu ojczyzny... szczęście marzeń dziewiczego serca, za to żniwem jej dziś wzgarda i tułactwo... Ona więc czysta, jak łąza archanioła... byłaby grzechem mego żywota?!

(*W stronę, w którą poszedł O. Marek*)

Nie, mnichu, ty się mylisz i bluźnisz! To nie grzech, ale wszystka wartość... to duma mego żywota!...

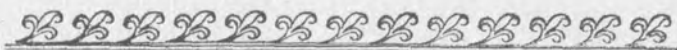
(*Wchodzą Łukawski, Strawiński, Kuźma.*)

STRAWIŃSKI.

Regimentarzu! puść nas, samoczwart w Warszawę... Podobno do cna oczyszczoną z Mochów, jeno na Mokotowie dwie sotnie kozactwa patrolą myszkują... Po drodze, jak Cerbery, pokaszem trochę Albiszewa, z powrotem zato w pięciu przyjedziem. Piątym król Stanisław będzie!..

PUŁASKI.

Chwat z ciebie, mości Strawiński, w czterech na porwanie króla... z Warszawy?!



STRAWIŃSKI.

Dzierżanowski samotrzeć sześciu porwał królów z Madagaskaru... Alboż to trudno tam dostać Poniatowskiego w Warszawie?.. Wiedzieć tylko gdzie jego podwoki mieszkają, urządzić zręcznie zasadzkę — szast! prask! i już się ma gila w samotrasku. Wielka sztuka! Na gębę, tak już mąką ubieloną, zarzucić wór lub kaptur, przyłożyć krucicę i zagrozić: „Piśniesz słówko—kulka!“ Pan stolnik litewski, ręczę, da się, jak trusia, przewieść rozstawnymi kofnami, nawet do Cieszyna...

PULASKI.

(poczyna się przechadzać długimi krokami po scenie)

Szalona impreza! szalona!..

KUZMA.

Puść nas, puść!.. na obławę szaraka!.. Pod burką go przywieziem... świat się nie dowie, co za zdobycz mamy, aż tutaj go wyjmiem na pokaz...

(Wskazując Strawińskiego)

Daj mu spełnić *volunté*! Wiesz, jako ślubował pomstę królowi?!

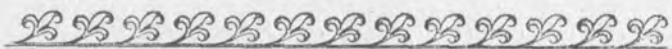
ŁUKAWSKI.

Źle wasze mówi... Prywatne animozje i śluby nie obchodzą regimentarza... *De internis non iudicat praetor*. Dobro Rzeczypospolitej tu winno zaważyć.

(do Pułaskiego)

Mości marszałku, wiesz—u nas, w Częstochowie, nastaje teraz ciężka dola... Żołnierz głodny





i zrozpaczon, chleba ani na ząb, prochu i ładunków... ni na lekarstwo! Jeżeli król, bodaj prze-mocą wzięty, z nami nie połączy swych wojsk — *finis Poloniae!*.. Zważ, co za siły ma hetman Brannicki, jaka dzielność w dragonii królewskiej?! Konfederacya w agonii—nagle przedzierzgnie się w potęgę... Nastalyby, jak za króla Jana Kazimierza, czasy i wiktorye konfederacyi tyszowieckiej...

PUŁASKI.

Król porwany może się nie zgodzić!..

ŁUKAWSKI.

Ha! *in hoc discrimine rerum*, ja sam pierwszy huknę mu w ucho: „Zdrajca“!... i cyngiel spuszcze! Następce mamy w Karolu saskim... Regimentarz wie, żoną jego Franciszka Krasieńska... Podobno cud to nie białogłowa!..

Sasi na wieść o porwaniu króla Poniatowskiego gotowi, podobno, wysłać 10,000 wojska...

PUŁASKI.

(zatrzymując się nagle)

Zali to tylko pewnem?!.. Nuż się spełni przepowiednia biskupa. Prusy wezmą stąd może asumpt do rozbioru...

STRAWIŃSKI.

Przecie konfederacya daje nam jurysdykcję do ścigania Poniatowskiego, jako banity!..

Owo i jest (*wyciąga z zanadru papier z pieczęciami i czyta*): „My rady duchowne i świeckie, kon-





syliarze i cały stan rycerski koronny... *et caetera*
(przebiega oczyma papier dla skrócenia czytania)
nie tylko pozwalamy ścigać króla mocą otwartą
lub tajemną, ale *amore publico* obligujemy i zale-
camy“...

(podaje dokument Pułaskiemu)

PULASKI.

Biskup nie podpisany, tylko Radziwiłł?!...
Jakieś nowe nazwiska w generalicyi!..

STRAWIŃSKI.

Biskup cofnął się jako odstępca... Kto wie,
zali on nie sprzedawczyk jak i jego prymas Po-
doski?.. Wyczekiwać... paktować z królem—ciągnąć
jego piosenką!.. Dla tego to kunktatorstwa i wy-
czekiwania pomyślnych konstelacyj w polityce—Sal-
dern, generał rosyjski, na sejmie, wszem wobec,
nazwał nas podłym narodem!.. Regimentarzu! nie
bądź kunktatorem!...

KUŻMA.

Puść nas! Bądź Kazimierzem Odnowicielem!
Zbaw Polskę!...

PULASKI.

Za wielki hazard!

KUŻMA.

Jaki hazard? gdzie hard? Częstochowa i tak
już poddać się musi... Plan rozbioru Polski go-
towy!.. Ty jeden uratować możesz Rzeczpospolitą,





zmusiwszy króla połączyć się z nami... Nie zrobisz tego—to Austria wypowie przytułek generalicyi, Fryderyk Pruski popchnie ambasadora carycy, Panina, do rozdarcia kraju na szmaty... Pomyśl!.. potem matki opowiadać będą synom, rodzonym w niewoli: „Był czas, że jeden człowiek mógł ocalić dołę i całość Rzeczypospolitej, lecz nie zrobił tego!.. Był nim Kazimierz Pułaski!..

PULASKI.

(mocując się sam z sobą)

Nie tentujcie mnie. Nie kuście!..

(Za sceną wrzawa bitwy się wzmacza, słysząc kilka strzałów armatnich, jeden po drugim i okrzyki)

Urza! urza!

Scena VII.

SZLACHCIC II.

(Wbiega od strony uliczki)

Moskwa już na wyłomie!.. Idą na bagnety!..
Ratuj się... kto może!

(ucieka w prawo)

TATARZY.

(przebiegając przez scenę)

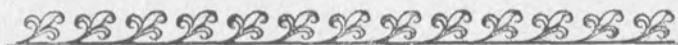
Kizmet! kizmet! Ała! ała!.. A-a-ala!..

OKRZYKI.

(stają się bliższe)

(Od strony uliczki na lewo nadbiega Heyking, zalekziony, z głową gołą, trwożnie oglądając się naokół.)





HEYKING.
(zadyszany)

Generalissime!
(wskazuje na Kuźmę, Łukawskiego i Strawińskiego)
Losy Polski i Europy złożone w twem ręku,..
Puść ich!.. (Ciszej do ucha Pułaskiego) Franciszka o to
cię prosi... Tyś jej *noble palladin*...

PULASKI.
(zakrywa twarz rękoma)

Boże, oświeć!

HEYKING.
(do Pułaskiego)

Ze łzami kazała prosić. Nie opuszczaj jej,
ratuj... Generalissime!... konfederacya i tak uznała
Poniatowskiego banitą... jako *capat invidicabile*, vo-
gelfrei, z każdej ręki paść może... Fran-ci-szka
kazała cię prosić z łzami! *Pauvre reine!*

ŁUKAWSKI, KUŹMA, STRAWIŃSKI.
(chórem)

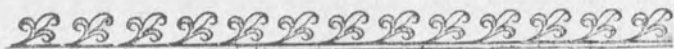
Puść nas! Regimentarzu, puść...

PULASKI.
(napół zdecydowany)
(do Heykinga)

Ze łzami kazała prosić? Pułaski—nie zdra-
dził nikogo!..
(waży się jeszcze w myśli chwilę, potem nagle do Stra-
wińskiego)

Ha! idźcie w imię boże, ale włos z głowy
króla niech nie spadnie!..





STRAWIŃSKI.
(tryumfująco)

Zato tu pokutować król będzie!.. tu!..

(Do Kuźmy i Łukawskiego)

A no zuchy w Warszawę—na porwanie króla!

PUŁAWSKI I KUŹMA.

Urra! na porwanie króla...

(Łukawski, Strawiński i Kuźma
wychodzą.)

Scena VIII.

(Za sceną w stronie uliczki okrzyki)

Wojtek! Kuba!.. Antek! a kolże... a bijże!..
a sieczże!.. Wciornaści a bijże!

TATARZY.
(przebiegają przez scenę od strony prawej, niktąc za buszłą)

U-hu! u-hu! Ała! ała!

SZLACHCIC III.
(wbiega od strony placu boju)

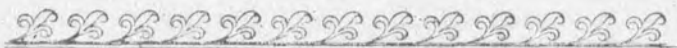
Cud! cud! Atak odparli chłopci... Proszowanie z góralami!.. Po szlachecku się biły, psie pary!..

HEYKING.
(oddecha ciężko)

Dieu merci!.. Odetchnąłem
(z widocznem podnieceniem i z brawurą do Pułaskiego)

Noble palladin!... generalissime, uratowałeś Pol-





skę!... Heyking—dyplomata pokaże kwaśne winogrona staremu lisowi Kaunitzowi... Berliński król-filozof, Fryderyk, już wymienił noty rozbioru Polski z Berlinem i Wiedniem... Zmylę go sprytnym manewrem!.. Król Karol niech mię tylko zrobi pełnomocnym ministrem, regimentarza... hetmanem!.. Siłą i rozumem podbijem cały świat. Noble palladin...

PULASKI.

(Zadumany nie słyszał jego słów pośrednich. Na ostatnie wyrazy podnosi głowę i pyta Heykinga, niby nieprzytomny)

PULASKI.

Palladin?.. Mości baronie, to błędny rycerz?.. Palladin... A jak nie zginę za wolność Polski... może i wtedy będę błędnym rycerzem... palladin?.. Błędny... błąd... może to i błędem mego żywota?!

HEYKING.

Manliusem... Cincipatem byłeś!.. *(zabiera się do wyjścia)* Piszę do królowej Franciszki...

PULASKI.

Czekaj... napisz jej, by... by myślała... nie—modliła się tylko za mnie... albo nie—nic zgoła nie pisz, baronie!

(Heyking wychodzi)

(Pułaski siada na głazie, naprzeciw lazaretu, dobywa z zadraza medalion i wiązkę zeschłych kwiatów):

To jej konterfekt... pamiątka pierwszej jedynej mojej miłości i ślubów!

(Wpatruje się w portret miniaturowy)

Franiu ma! Franiu! Z twojem imieniem,



o pani tajemnych mych myśli... umrze ten twój paladyn...

(Wchodzi od strony lewej O. Marek. Przed nim niosą krucyfiks, za nim kroczy orszak szlachty i chłopów. O Marek udaje się do lazaretu, otwierając bramę na oścież. Wewnątrz widać Jadwigę z twarzą wtuloną w całun na marach męża.

O. MAREK.
(do Jadwigi)

Krzep się, córo!.. Krzta boleści ziemskiej, mężnie zmiesionej, gotuje brzemiona chwały w niebiesiech... Krzep się i proch oddaj ziemi!..

(Do orszaku zwrócony z progu lazaretu.)

Słyszeliście, jako pisano: „Godzien jest robotnik zapłaty swej“ i zasię pisano: „Niech żywi grzebią umarłych!“..

(przywołuje czterech z pośród włościan)

Znoiliście się... zdzierżali spiekę i znój dnia... a owo zapłata wasza... Nieście zwłoki tego bohatera!.. Pisano jest: „Maluczkiem i wzgardzonym objawia się Pan, a dumnych tego świata poniża“..

(Włościanie unoszą nakryte całunem zwłoki Chronowskiego wśród płaczu Jadwigi, postępującej za marami Orszak mija Pułaskiego)

O. MAREK.
(do Pułaskiego)

A iżeście ojczyzny nie mieli nadewszystko, poniosą was do grobu! Rzeczpospolita będzie długo jako *(wskazuje na Jadwigę)* ona wdowa, do Pułaskiego A tobie nawet zginąć za Polskę nie wolno...

(Rozlega się w dali dźwięk dzwonów pogrzebowych i śpiewy):
Miserere mei Deus, secundum magnam misericordiam tuam!..



Orszak powoli znika ze sceny.

PULASKI.

(skłoniwszy głowę na rękę)

A jeżeli mnie Heyking... jeżeli Franciszka
mnie okłamuje?.. Boże! zlituj się, zlituj!..

Zasłona spada.





AKZ PIĄTY.

Sala obrad generalicyi konfederackiej w Cieszynie, jak w akcie III. Krzesła naokół długiego stołu, w pośrodku sali, niezajęte. Dwóch pachotków nakrywa stół zielonem suknem; potem krzątają się koło ustawienia krzesel. Pachotek trzeci porządkuje papiery na trybunie prezydyalnej i ścierką strzepuje z niej prochy. Macienko w kontuszu i przy karabeli, z czapką na głowie rozgląda się po rozwieszonych herbach ziem i województw polskich. Gestykuluje żywo, wskazuje na herby, potem uderza się palcem w czoło i rozkłada ręce znak, że nic nie rozumie. Przyczem z sobą rozmawia:

Scena I.

MACIENKO.

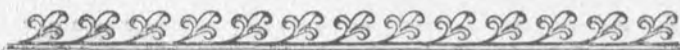
Hm... Sieradz... Łęczycza... to jeszcze, ale (staje przed nowymi herbami) Smoleńsk, Czerkasy, Pułtawa... Starodub... Kijów!.. (kicha, rozkładając chustkę) A psik! bodaj to prawda... (kicha trzykrotnie) A psik! a psik! a-psik!

SŁUŻĄCY.

(ścierający prochy, patrzy nań zdumiony.)

Toć to jeszcze król Jan III. uronił!.. A nie ciskać mu było pereł przed wieprze... Pod Wiedeń gnał i Parkany; w kraju szczur rudy, zjadał szarego!.. Liga... liga chrześcijańska, święta Trójca!.. Krym—gniazdem rozbójniczem... A no trać, Janie, dobytek Batorego i Zamojskiego i hajda pod Wiedeń, na Wołoszczyznę!.. (jakby miał halucynację) Jasiu! Jasiu! nie dość ci było Warneńczyka? Po-





cożeś laźł na trędzlę Marysienki i onego Voty, Je-
zuity?... Kijów ci zabrali... na dudkaś wystrychnion!

PACHOLEK II.

(sprzątający trybunę wzrusza ramionami.)

Co on prawi?...

PACHOLEK II. DO III. *(ustawiającego krzesła)*

Co zacz ten człowiek?

PACHOLEK III.

Kaduk go wiel.. Czapy nie zdjął, mina gęsta...
wspomina coś Smoleńsk, Kijów, Starodub... Pewni-
kiem kniaź jaki ruski... ba!.. albo kasztelan... może
tylko bojarzynek putny!?. Rzeczpospolita, mosanie,
niby arka Noego, wiezie przeróżną szlachtę do
nieba...

MACIENKO.

(siada z głową smutnie zwieszoną na ławie pod oknem)

PACHOLEK II.

(podnosi dwa krzesła i przygląda się im bacznie, kręcąc głową)

Panie-dzieju, odkąd mości ksiązę Radziwiłł
pogodzon z księdzem biskupem, to i krzesła całe!..
Dawniej... po każdym posiedzeniu trzy, cztery,
bywało i dwadzieścia — potrzaskanych w drzazgi!..
(chwytając za sukno zielone) Ileśmy tego nie nakupowali?..
Pamiętasz, panie-dzieju, aże mnie wstyd było cha-
dzać do stolarza szwaba...

Sukiennik liczył sesye na płyty podartego
sukna; słono kazał płacić za sprowadzane z No-
rymbergii postawy... Teraz drapie się poza uchoł..





Wczoraj mnie pytał: *Wie geht es im polnischen Landtag?*..
Sesji niema?... —

Było ich w tygodniu dwadzieścia—rzeknę...

Szwab skoczy, jak ukąszon: Herr Jezas...
a moje zielone sukno!... Herr von Trze-ciński —
wykztusił... słuchajcie, kupujcie u mnie!.. I wści-
biał mi w rękę garść cwancygierów.

SŁUŻĄCY I.

Wziąłeś?

PACHOLEK II.

Gdzie tam!.. Plunąłem w oczy... i pokazałem
(*robi znak figi*) naści, kusy dyable!... Alboż na czarnej
magii się nie znam?!..

To sukno kłóciło zawsze Radziwiłła z Pa-
cem i biskupem...

Czekaj, zły duchu, rzeknę sobie... i na ciebie
jest rada!.. Nuże skrapiać sukno wodą święconą,
kredą znaczyć krzesła... salę wykadzać mirrą
z święta Trzech Króli...

A owo od tego czasu Radziwiłł przycupnął,
jak trusia, spokojny dziś wobec biskupa... A
przedtem był to istny Boruta, dyabeł rogaty
z Łęczycy.

PACHOLEK I.

(*śmieje się*)

Ot, stary dziamajdo, raczej ci było wziąć
cwancygiery od Niemczyka... Nie czary to zażę-
wały poswarki, ale rozum biskupa. Cichutki on po-
tulny, jak gołębek, ale powiadam ci... żyła to!... żyła!





MACIENKO.

(W czasie rozmowy pacholków siedział chwilę smutny. Potem wyjmując z torby igłę i nici i poczyną naprawiać swe buty, które po jednemu ściąga z nóg. Następnie wdziewa je napowrót, chrząka i prostuje się, jakby szykując do drogi. Wreszcie wyciąga z torby szmatę i z trzaskiem poczyną otrzepywać buty z kurzu.)

Z butów lecą wióra... zakurzone, zatraskane. (przeciera je szmatą) Nie znają mnie fagasy. Prezencya... przedewszystkiem!... Nieznany nieznanemu nie na serce patrzy, ale na buty... Żle, jak obcas krzywy... (chwyci się za brzuch) U-e! (robi grymas kwaśnej miny) Piętnaście dni piechty, piąta doba na powietrznej strawie u P. Boga... Od przydrożnych uleżałek w gębie gorzko, jakby cygany w niej nocowały... (grozi palcem brzuchowi, który wypina naprzed)

Maćku, psiawiaro, nie burcz!.. Macienko chce być filozofem!

(otrzepuje znów buty z prochu)

PACHOLEK I.

(który ścierką wycierał trybunę prezydyalną, zbiega prędko po schodach, chwytając Macienka za kark)

Wynocha stąd, dziadu!

MACIENKO.

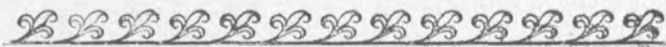
(hardo)

Nie tyrpaj! nobilis sum!...

PACHOLEK III. DO PACHOLKA I.

Nie mówiłem?.. Kasztelan... kniaź... bojarzyn znaczny... to pewnikiem będzie!





PACHOLEK II.

(śmieje się, wskazując Macienka)

Z tym końskim łbem, kasztelan?.. Dobryś!
Bojarzyn putny?. Chyba ciura od putni... woziwoda!..

MACIENKO.

(śmieje się)

Hi-hi-hi! kieście w łeb mi nie patrzyli, jeno na
buty... hi... hi! hi! (wyrzywa się pachotkowi I., staje na
czworakach, udając szczekanie psa) Hau! hau! hau!...
Żreć dajcie!.. Inaczey — ukąszę!

PACHOLEK I.

(cofa się przeleknięty)

Kaduk jakiś!... Opętaniec... pół dyable we-
neckie!...

PACHOLEK III.

(żegna się)

Boruta! Boruta!

MACIENKO.

(zatrzymuje się)

Stoik zbankrutowany, głuptasie!... Stoik!..
(do Pachotka II.) Wiesz, co to stoik?...

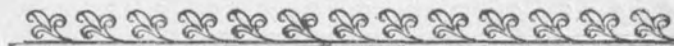
PACHOLEK III.

Stolik?....

MACIENKO.

(macha ręką ze zniechęceniem)

Obaśmy głupi, jak stołowe nogi... (sunie do
niego na czworakach) Wszyscy breszemy!.. Hau! hau!





żreć dajcie... pokąsam! Brzuch — to jedyna praw-
da żywota!

PACHOLEK II.

(pokazuje gestem Pachotkom III. i I., że Macienko obłąkany)

Chudzina!.. Z rozumu obran i głodem przy-
miera; trzeba go skrzepić *(klepie Macienka po plecach)*
Chodź ze mną do gospody!

MACIENKO.

(skomłąc, chwytą się za brzuch).

Nie tyrpaj... bo się stłucze!.. On szklanny...
O! źle mnie opatrznosc furażowała...

PACHOLEK II.

No, chodź już... chodź!..

(podnosi go)

MACIENKO.

(dźwiga się ciężko)

Br! br! Ziało po kościach mi chodzi... *(nagle innym tonem)* Czyim tyś sługą?

PACHOLEK II.

Senatu Rzeczypospolitej w Cieszynie!.. Tu
sala obrad generalicyi...

MACIENKO.

A tam na dworze szyld wisi, że to zajazd...
gospoda!

PACHOLEK II.

Była!.. Teraz gospoda wynajęta na senat...





MACIENKO.

Aha! rozumiem... Senat Rzeczypospolitej...
w Cieszynie... pod rakuskim berłem... w wynajętej gospodzie!...

(wybiega, ciągnąc Pacholka II.)

Chodźmy pić!.. Pić!.. pić!

(Wychodzą Macienko i Pacholek II.)



Scena II.

PACHOLEK III.

(ustawiając dalej krzesła)

Włóczykij jakiś!.. Pewno z pijactwa bredzi
w białej gorączce... Nie dałbym mu ni tynfa!..

STRAWIŃSKI.

*(wbiega z włosami rozmięszonym, z miną rozpacz, zata-
mując ręce)*

Gdzie biskup? generalicya? Wiążcie mnie!
Zabijcie!

PACHOLEK II.

(sprzątając na trybunie)

Znowu drugi szalenciec... bania się z wary-
tami rozbiła?!

(ściera proch dalej)

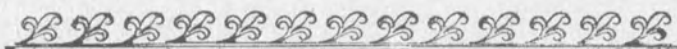
PACHOLEK III.

Waszmość z Częstochowy?

STRAWIŃSKI.

Przecie już zdobyta!..





FACHOLEK III.

Może z listami chana Krim-Gieraja?...

STRAWIŃSKI.

Otruty!...

FACHOLEK II.
(*staje w robocie*)

Znowu obłąkanie!.. (*patrząc Strawińskiemu badawczo w oczy*) Dwa dni temu—tu na tem miejscu położyłem jeden list Heykinga z Częstochowy, drugi od chana... Hiobowe acana wieści, ale nieprawdziwe!..

STRAWIŃSKI.
(*pokazując ręce*)

Wierzcie... nie wierzcie... Wszystko mi jedno! Te ręce dotykały trupa chana Krim-Gieraja, kiedy go wieźli jańczarzy do Bakeczyseraju... Na ciele było pełno plam sinych, włosy wypadały z brody, paznogie z palców...

Ale co mnie to wszystko obchodzi? Gdzie biskup?

FACHOLEK II.
(*biegnie do drzwi bocznych, blisko trybuny*)

Na rany boskie! Mości-biskupie! mości biskupie! Ponoć Jasnej Góry już dzisiaj nie stało!

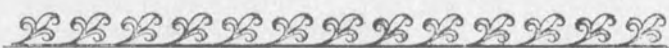
Scena III.

We drzwiach staje biskup Krasński.

BISKUP KRASIŃSKI.

Jam ci jest!.. Co tu za larum?...





STRAWIŃSKI.

(rzuca się mu płackiem do nóg)

Rozstrzelać każ zdrajcę!.. powiesić!

(uderza się w piersi) mea culpa! mea! mea maxima culpa!

Nie zabiłem go!.. Jestem podlec, sobaka!..
Stchórzyłem!.. Kopnij, mnie jak szczenię!..

PACHOLEK III. DO I.

Pocoś trwożył biskupa?... I ten przybysz...
nie dobrze ma w głowie!..

STRAWIŃSKI.

Dałem się wziąć na lep jego gładkich słówek...
On żyw!.. Ten łgarz!

BISKUP KRASIŃSKI.

Co? kto?

STRAWIŃSKI.

Król Poniatowski!..

BISKUP KRASIŃSKI.

Król uratowany?!..

STRAWIŃSKI.

Stałem od niego trzy kroki... Noc była ciemna, choć wykół oczy... i nie spuściłem cyngla krucicy!.. Odgiałem już kurek, gdy król mnie grzecznie zapytał: „Jakie miano pana brata?” — i rękę do mnie na powitanie wyciągnął.

Głupiec, stropiłem się, wyrzekłem zamiaru przez fałszywą dobroć króla! Kurek, spadając, zmiażdżył mi palec, naprędcę podłożony...

A ja — warchoł, osioł, ciemięga... ja — wiecheć





słomiany—pocałowałem prawicę, która sprzedawała nas Moskwie!

Chochołem i Kuźma!...

Kiedy oddział nasz, zmyliwszy drogę, poszedł w rozsypkę, Kuźma zawiódł króla do młyna w Marymoncie. Własną burką okrył dygocącego z zimna króla i sam przez młynarkę dał znać o wypadku do zamku. W godzinę przybył Coccei z gwardyą; król wśród owacyi podwik wrócił do Łazienek. Z balkonów panie rzuciły kwiaty pod kopyta jego zaprzęgu; Kuźma i Łukawski tymczasem w turmie.

Zginą pod mieczem katal.. Ja — sam oddaję się w ręce sprawiedliwości...

BISKUP KRASIŃSKI.
(wznosi ręce do góry)

Dzięki Ci, Boże!..

Dzieje narodu pozostaną czyste od królobójstwa... (Podnosi z ziemi Strawińskiego)... Tyś nie winien!.. Myśl grzeszną jać przebaczam, jako i Bóg ci przebaczył... (Chce go pocałować)

Bracie mój!

STRAWIŃSKI.
(wyrywa się mu z objęć)

Sądu chcę, nie przebaczenia... sądu!.. Cęstochowa już się poddała! słyszysz? (ptacze)
Zabijcie mnie!... zabijcie!

Scena IV.

Wchodzi generał Violémil, trzymając w ręku rozdartą depeszę.

Cette canaille de Russe!.. Monsignore!.. Pułaski wobec przewagi miał dwie ostateczności: Albo wy-





sadzić twierdzę w powietrze, albo poddać się królowi. Nie miał prochu, wybrał więc poddanie. By ułatwić kapitulację załodze, sam przed czasem usunął się z Częstochwy.

Pauvre... (głos mu się łamie, nieznacznie ociera łzę.)

Parbleu! Je deviens une femme!! Pauvre chevalier...

(patrzy na depezę)

Jedzie do Ameryki walczyć za wolność!..

Rozpacza, że za ojczyznę zginie.

Pauvre chevalier... Tout est perdu sauf honneur..

BISKUP KRASIŃSKI.

Nie rozpaczajmy, generale!..

STRAWIŃSKI.

(stał chwilę jakby oniemiały, patrząc raz na biskupa, to znów na Violémila)

Nie chcecie mnie zabić? Dobrze!.. Pójdę do Warszawy sam stawię się przed instygatora! Niech sam król mnie za to ukarze, żem nie zamordował króla!..

(biskup nachyla się do ucha Violémila)

Tak! niech ukarze mnie on sam lub równy mu zdrajca Branicki.

Niech mnie zmiażdży ciężka dłoń stojącego za tronem Repnina!.. Niech mnie drą kołem, ćwiartują!..

(wychodzi)

VIOLÉMIL.

(potrząsa głową za odchodzącym)

Co za materyał na obywatela i poddanego... co za materyał?

Monsignore!... ależ to Rzymianin! Stoi twardo przy swej *ratio rei publicae*. Ależ to *citoyen*!..

Czembyście wy być mogli jako państwo?! *Mon Dieu...*





BISKUP KRASIŃSKI.

Takimi oni wszyscy! *(do Violémila)*

Mimo upadek Częstochowy, mimo śmierć
chana, wierzę!.. Żywi niech nie tracą nadziei *(klaska
w ręce na pachotków)* Zwołać radę senatu!..

VIOŁÉMIL

*(patrzy ze zdumieniem na biskupa Krasińskiego, który w za-
myśleniu przechadza się chwilę po sali)*

Parbleu!... *génération des croisades...* krzyżowcy!...

Scena V.

(za sceną słychać głos Pachotka I.)

Ja—wożny senatu Rzeczypospolitej—wołam ni-
nie: Jasnie oświecone rady duchowne i świeckie,
jasnie wielmożny stanie rycerski... koronny i Wiel-
kiego księstwa Litewskiego... i wy wszyscy wielmo-
żni konsyliarze, konfederacyą barską złączeni... i de-
putaci municypiów... i patrycyusze... i ławnicy i
sołtysi, asesorzy i referendarze... ja—wożny—mówię.
Sesya otwarta!...

MACIENKO.

(za sceną gładze)

Kwa-kwa-a! to-to-to! to! -a-a-u!

PACHOLEK I.

(za sceną)

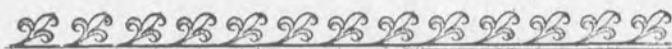
Kusz! ściero śmierzdząca!

(słychać odgłos potężnego uderzenia i łoskot obalonego ciała)

(za sceną Macienko płacze)

Stłukł mi brzuch!.. Szklanny był i-i-i *(Nagle
naśladuje głos puszczyka)* U-hu! u-hu! u... hu...





Scena VI.

(*Na scenę wchodzi Franciszka, Lubomirska i Radziwiłł*)

RADZIWIŁŁ.

(*krocząc koło Franciszki z galanterią*)

Proch przed tobą, panie-kochanku, zmiatałbym językiem!.. Facecya, panie-kochanku, królowa, panie kochanku—i szlachcianeczka w jednej osobie. Unia nadzwyczajna, hypostatica!.. Facecya, panie-kochanku, uczyli mnie Jezuici *unio hypostatica*—panie-kochanku!

FRANCISZKA.

(*dziękując mu miłą głową wśród drogi Do biskupa wyciąga ręce na powitanie*):

Stryju !...

BISKUP KRASIŃKI.

(*ściskując czule Franciszkę*)

Teraz i we mnie masz już adherenta!.. Mimo upadek Częstochowy, mimo postrach, jaki na dwory rzuciło porwanie króla, cesarzowa rzymska, Marya Teresa ofiaruje nam alians...

RADZIWIŁŁ.

A widzisz, mości kochanku, biskupie—panie-kochanku... a wiażysz?.. Wiedzi z nami?.. Co więcej! (*wyciąga z pod kontusza pergamin z pieczęcią, wiszącą na czarno-żółtym sznurku*)

Czytaj !...

(*podając dokument biskupowi*)

To triumphe! panie-kochanku... Ekscelencyą rakuskim jestem!..





Sam Kaunitz adresował: „*Geheimrat der Konfederation!*...

Hm... tajny radca, panie-kochanku, trochę szwabski to wymyśl, ale zawszeć cieszy to czleka, panie-kochanku, że i Majestat rzymski i apostolski czci prawą zasługę... panie-kochanku!

A ten gościniec, tę nominację przywiozła mi (*wskazuje Franciszkę*) cna nasza królowa? (*Odbiera pergamin z rąk biskupa i idzie z nim do Violémila. Daje mu go do czytania, stojąc sam z miną napuszoną*) *Dei gratia Radziwiłł sum, panie-kochanku! Excellenz... Geheimrat... der Konfederation von Bar!*

VIOLEMIL.

(*Kładzie dokument na trybunie, nie czytając go zgoła, tylko ironicznie potrząsając głową*)

FRANCISZKA.

(*do biskupa*)

Król pruski także naszym sojusznikiem...

Zajął Warmię... Gdańsk i Toruń, kraj cały aż po rzekę Noteć.

Austryackie pułki interweniują dla Karola nad Wisłą i na Podkarpaciu...

Elektorowa saska w zbrojnym pogotowiu... Turcyja wypowiada wojnę Rosyil..

LUBOMIRSKA.

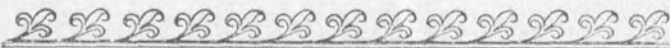
Moje to dzieło... te sojusze... okupacye, interwencye... moje!

Repnin królowi nawet już i po porwaniu miał powiedzieć, że poznaje w tem wszystkiem rękę Lubomirskiej! (*zacierając ręce z radością*)

Tant mieux!.. Niech pozna gęś kapitolijną!

N'est-ce-pas, général? (*lornetuje go z miną tryumfującą*)





GENERAL VIOLÉMIL.

(kłania się tylko z trybuny sztywnie, znów ironicznie potrząsając głową)

BISKUP KRASIŃSKI.

Obaczym, co dzisiejsza rada poweźmie?...

(Do Franciszki)

Może dla nas i dla ciebie raz nareszcie przyjdzie lepszy termin!.. ostateczny!.. Częstochowa! ale zdobyta!..

Scena VII.

(Wchodzą marszałkowie konfederacji i zajmują w milczeniu miejsca naokół stołu w pośrodku. Lubomirska z Krasińską siadają na ławie pod oknem, gdzie przedtem siedział Macienko. Obok Violémila u trybuny prezydyjalnej staje Pac. Biskup wita smutnie wchodzących mówiąc do każdego półgłosem)

BISKUP KRASIŃSKI.

Częstochowa zdobyta!... Han otruty!

(Wchodzący potakują smutnie głową)

PAC.

(stuka łaską)

Sesja otwarta!...

Dyaryusz konfederacji z ostatniego tygodnia *(szuka chwile dokumentu między papierami i znalazłszy podaje go Radziwiłłowi)*

Czytaj, mościksiażę!

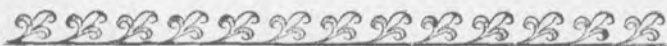
RADZIWIŁŁ.

(z naciskiem)

Ekscelencyo rzymskiej imperyi! mówić mi należy, panie-marszałku-kochanku!

Ekscelencyo!!!





(czyta):

Festum Carlus. Borromaei

Poznań 4. Novembris.

Akces mieszczaństwa pod wodzą rzeźnika Morawskiego. Kompucik szewca Szczygła pobija Rosyę na granicy litewskiej...

Nowy Targ die 6. Novembris.

Do konfederacyi przystępują wolne sołtystwo tatrzańskie: Zaryte, Kościeliska... Ludzimierz.

Mińsk 7. Novembris Festum Sancti Severini.

Patryoci: Niemeksza i Szweykowski — od roku czyniący Moskwie wstręt znaczny — zgłaszają do konfederacyi akces formalny.

Korsuń die 8. Novembris

Przed pisarzem grodzkim staje ataman Sawa, dwa tysiące małojców i chmary ukraińskich czabanów.

Akces podpisany znakiem krzyża... (*Sklada papier*) Panie-kochanku! Poznań, Nowy targ... Mińsk... Korsuń... to jakby cała Rzeczpospolita!

VIOLÉMIL.

(bierze do rąk papier złożony przez Radziwiłła i przygląda się mu ciekawie)

PAC.

Owoż, mości panowie! *Sanabiles Deus fecit nationes...* Sumienie narodu ocknięte... (*klaszcze w ręce*). Drzwiami obok trybuny prezydyjalnej wchodzi dwóch pachotków, dźwigając na ramionach nosze, na których widać poustawiane rzędem worki z pieniędzmi i szkatułki.

PACHOLEK I. i II.

(stają na stopniach trybuny przed stołem tak, że worki na noszach tworzą z nimi jedną linię)





PAŁ.

*(podnosi pierwszy worek w górę dla pokazania zebrany
w sali, poczem kładzie go na stole)*

Patrycyat gdański to daje... na spłatę długu
ludwisarni!

(Bierze w ręce szkatułkę czarną i pokazuje ją obecnym)

Cne patryotki lwowskie składają na ołtarzu
ojczyzny *(otwiera szkatułkę, z której wyjmuje klejnoty, po-
trzásając nimi w rękę)* — zausznice i perły i nara-
miennice i agrafy...

(wskazuje ręką inne worki)

Po 100.000 złotych daje konfederacya pru-
żańska, tyleż latyczewska... podskarbi koronny,
Mniszchowa... margrabina Wielkopolska... totidem!..
Obudziło się sumienie narodu!

WERSZYŁO.

*(jeden z marszałków wstaje od stołu w pośrodku i idzie ku
trybunie, trzymając w rękę worek znaczny. Ślając na stopniu
trybuny, pokazuje worek obecnym)*

Serdenka-kochasie, z województw ja ruskich...
Gontom i Nalewajkom czort rozum pomieszał...
zbożewolili rozwydrzeńcy... ale my z wami! Owo —
ihumen Poczażowskiego monasteru ze stopionych
sreber cerkiewnych przysyła złotych krągło 100.000.
(z brzękiem stawia kiesę na stole)

RADZIWIŁ.

(stukając się palcem w piersi)

Ich bin Geheimrat der Konfederation. W Polsce
jawnie, panie kochanku, radzim! *(odrywa guz po guzie
od swego kontusza)* Ojczyzna w potrzebie!.. *(dzwoni gu-*





zami w ręku) Tylko sułtańska kadina większe od tych posiada w skarbcu dyamenty... (*kładzie je na stole*) niechże służą ojczyźnie!.. Teper na jeden z nich w zastawie 200.000 czerwieniców mi zaliczał... Niechże służą ojczyźnie!

Radziwiłł, panie-kochanku, nie zubożeje!... Furda, panie-kochanku, i facecya! Gdyby nie ten major Karr oczajdusza, dałbym i Nieśwież!..

PAC.

Z wiosną, *itaque sic volvere Purcas* ze świeżą runią—rozpocniemy wojnę... Grosz jest... są alianse!

Scena VII.

(*Za sceną słychać głos Heykinga i szamotanie się*)

HEYKING.

Aj... *mon Dieu!*... Generalissime!... Puść, generalissime!

(*Wchodzi Pułaski, prowadząc za kark wystraszonego i trzęsącego się ze strachu Heykinga. Pułaski prowadzi go przez całą salę, aż przed trybunę prezydyalną*)

PULASKI.

Zdrada! zdrada! Sądźcie go!...

Częstochowa padła! — On winien!

(*Marszałkowie trzaskają szablami*)

(*Pomruk*)





VIOŁEMIL.

(Schodzi po stopniach trybuny i ściska Pułaskiego)

Mon petit!.. pauvre palladin... Palladin!

(Przykłada chustkę do oczu i rzuwając zaczyna szlochać, z głową spartą na ramieniu Pułaskiego. Trwa tak w uścisku chwilę)

MACIENKO.

(Za sceną naśladuje głos puszczyka)

Uhu! u-hu! u-hu. U—hu-u-u!

PULASKI.

(wyrzywa się z objąć Viólemila, wskazując Heykinga)

Oszukał mnie fałszywym manifestem generacyi. Odstreńczył naród od konfederacyi, skompromitował ją w oczach dworów! Podlec!

Chce teraz, bym wziął porwanie króla na swój rachunek! Łukawski, Kuźma, Strawiński — powiada — to twoi podkomendni...

Podły!

Gdzież onych dziesięć tysięcy wojska saskiego?

HEYKING.

Mais mon Dieu! Generalissime, ne ménacez-pas!..
Heyking pracuje, Heyking dyplomata, Heyking, parole d'honneur, postać Europy zmieni!

PULASKI.

(sposzregłszy Krasińską, chwytą ją gwałtownie za rękę. Lubomirska wstaje, chcąc zatrzymać Franciszkę; Puławski odtrąca Lubomirską ze wzgardą, tak silnie, że pada z krzykiem na ławkę.)

Oszust!

LUBOMIRSKA.

Il est fou! obłąkany!





(wyjmuje flakonik z wodą kolońską i przeciera sobie chustką skronie.)

(Do Heykinga)

Monsieur le baron! Ratuj me majątki!.. Jedź do Petersburga! ja sama jadę do Wiednia i Berlina. Zamiast jednego, mamy teraz aż trzy dwory! Ratunek ziemi pewniejszy!

HEYKING.

C'est sûr!... Królewicz saski już od czterech miesięcy nie płaci mi gaży!... *C'est sûr...* partons! (Lubomirska i Heyking wychodzi)

Scena VIII.

PUŁASKI.

(prowadzi tymczasem Franciszkę przed trybunę prezydyalną, oglądając się za Heykingiem.)

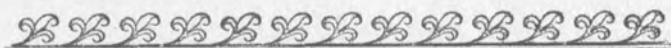
Gdzie godny ciebie, twój sprzymierzeniec, oszustko?! Omamiłaś mnie... udawałaś Jadwigę, Annę Jagiellonkę... w sercu zaś byłaś zawsze tylko saską podwiką! Pozostań gamratką i przed światem! (szarpie ją gwałtownie za rękę)

Gdzie twoje mitry?... korony?... Pochyląź się przed tobą siwe głowy hetmanów i senatorów? Wrócaź się nam czasy Jagiełły i Batorego?

Jam cię tak cenił i kochał!... Ty! ty! ty! (szarpie szlochającą Franciszką, jakby chciał podrzeć na niej stanik)

Ty laszką byłaś?





Jedź do Drezna! Lubieźnie obnaż tam przed
sytymi Sasy ramiona!.. Ty laszka?!

Tyś tylko bratanica Lubomirskiej! Tyś tylko
Krasińską!

BISKUP KRASIŃSKI.

(staje między Franciszką a Pułaskim)

Puść kobietę! Wszakci i ja Krasińskim!

PUŁASKI.

(rzuca się w objęcia biskupa)

Gorze mnie! gorze!

(odpina karabelę i rzuca ją z brzękiem pod nogi Franciszki)

Kondotiera chciałaś ze mnie zrobić! Podła!
Miłość ojczyzny zabiła we mnie miłość kobiety.
Zabierzże sobie tę broń kondotiera!

Kazimierz Pułaski zginąć może tylko za wolność!
Ale *(zastania twarz rękoma — ciszej)* za wolność Pol-
ski już zginąć nie może!

(zwraca się ku wyjściu)

VIOLÉMIL.

*(schodzi z trybuny, w milczeniu ściska serdecznie dłoń Pu-
łaskiego)*

Jedźmy!...

(Podnosi w górę białe pioropusze wznosząc okrzyk)

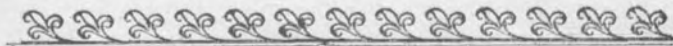
*Vogue la galère!.. Dieu le veut! L'Amérique! l'Ame-
rique!*

(Pułaski i Violémil wychodzą)

FRANCISZKA.

(woła za odchodzącymi)

Kazimierzu! Kaziu!...





(potem sztywnieje, oparta o trybunę. Roztwarza oczy szeroko i z wyciągniętymi rękoma na pożegnanie, stoi bez drgnienia, sztywna i martwa, niby posąg boleści.)

RADZIWIŁŁ

(podchodząc ku Franciszce)

To jakby, panie-kochanku, amory jakoweś i tragedia miłosna! Ci Pułascy, panie-kochanku, odkąd porośli w piórka—albo zawadyaki, albo palestrantowicze, albo (*robi gest*)—fiu! fiu! im w głowie.

Wino młode fermentuje!.. Dziwotą to nie jest; Pułascy nie tą samą, szlachetną substancją, panie-kochanku, jak Radziwiłły lub Krasinscy!

Już w mitologii robiono różnicę między bogami *primae et secundae classis*!

FRANCISZKA.

(*stucha go, jakby nie rozumiejąc*)

WERSZYŁŁO.

(*podchodzi do niej od stołu marszałków wojewódzkich*)

Ta nie smuć się królowo-rybeńko!

Naród cię miłuje...

(*wskazuje pieniądze w rozrzuconych workach po stole*)

Ot— jakie wiano daje ci naród w sprawie!

Karol— bez oszybki— będzie naszym królem.

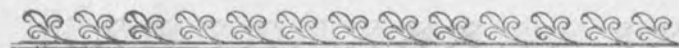
Bratczyk Pułaski— ot tak sobie! Zbożewoli!

Ciężkie dla Korony i Litwy i świętej Rusi czasy!

Któż tu nie bożewolije?

PAC.

Toż i ja sędzę... Rozpaczać niema co i dla czego?! Szanse konfederacyi nigdy nie były tak po-





myślne. Panicz ugłaskany, Lobkowicz nam przychylny, Marya Teresa i król pruski zajęli dla nas już kraj...

RADZIWIŁŁ,

Rozumie się, panie-kochanku! O ile dwory sąsiednie silnej Polsce nierade, to słabej Rzeczypospolitej potrzebują, panie-kochanku, dla spokoju, panie-kochanku!

Niemoc nasza, potrzebna jako ekwiwalent równowagi i preponderancyi niektórych potencyj

Niemoc własna jest zatem naszą siłą. Trzebaby nie być politykiem, żeby tego nie zrozumieć!....

Polska magnacka i szlachecka nigdy upaść nie może!

OKRZYKI,

(od stołu marszałków wojewódzkich)

Polska szlachecka upaść nie może!

(Za sceną słychać głos Macienka, naśladującego puszczyka)

MACIENKO.

(za sceną)

U-hu! u-hu! U-hu-u!

PACHOLEK I.

(za sceną)

Ja, woźny senatu rzeczypospolitej, mówię: „Kusz!”

(Łoskot uderzenia i pisk Macienka słychać za sceną).

MACIENKO.

I-i-i!

(Głos puszczyka z dalszej strony)

Uhu! uhu! u-hu!





Scena IX.

(*Wchodzi Jadwiga Chronowska, w czarnych wdowich szatach z O. Markiem w białym habicie. Idą powoli przed trybunę.*)

O, MAREK.

Mówicie, mężu, jako nie zczesznie Polska szlachecka?.. A owo pytam: „Gdzie jest wolność jej?!” (*wskazuje Jadwigę*) Iżście nie szanowali legowanej z krzyża przez Chrystusa wolności, Rzeczpospolita jest, ninie jako ta oto wdowa po ostatnim, prawdziwym rycerzu.

Mąż tej białogłowej, w dzień swych weselnych godów porwan przez Moskwę, umknąwszy z więzienia, nie szukał ciepła małżeńskiej łóżnicy... A umiłował tę białogłową od lat chłopięcych miłowaniem bezmiernem.

Zasie nad tę miłość wyżej wzniosł się duchem; zwłókł i podeptał chuć ciała, by służyć macierzy ojczyźnie.

Dla niej dał sobie poucinać nogi i ręce po łokieć; skonał z ojczyzny imieniem, zostawiając niebodze jeno żal i tęsknicę...

MACIENKO.
(*za sceną daleko.*)

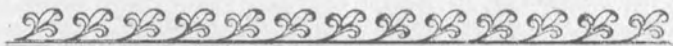
Zmieniłem się we wiatr—u-hu! u-hu! Będę łkał w kominie—u-hu. Aż się boleść moja w płacz i łzy rozplynie... U-hu! U-hu-u!

O, MAREK.
(*do Jadwigi.*)

Rzeknij!

Co kazał ci tu powiedzieć Tadeusz, co za orędzie kazał ci nieść do Cieszyna?





JADWIGA,
(z patetycznym naciskiem)

— Brońcie Polski! — To było ostatnie słowo
Tadeusza.

RADZIWIŁŁ.

Eronić też jej będziem, panie-kochanku, do
ostatniej kropelki krwi.

Vivat Polska! Vivat wolna Rzeczpospolita!

MAKSZAŁKOWIE.
(od stołu w pośrodku)

Vivat respublica! Mordio!

Do ostatniej kropelki krwi bić się będziem!

MACIENKO.
(za sceną bardzo blisko drzwi woła znów głosem
puszczyka tylko raz):

U-hu!

(Macienko wpada do sali w stroju błazeńskim, z caduceusem w ręku, jakby rzucony siłą jakiejś niewidzialnej ręki. Za nim po chwili wpada również, naporem niewidzialnej siły pchnięty, Pacholek I.)

PAC.
(od stołu prezydyjnego)

Co tam?

(W tej chwili drzwi sali zatrząskują się z zewnątrz z trzaskiem. Na scenie nagle ciemnieje, za sceną zaś rozlega się ponure dudnienie bębnow.)

PACHOLEK I.

Woźny austriacki wepchnął mnie do sali!





MACIENKO.

(z naigrawaniem skacze mu do oczu)

Za szklany brzuch!... Za szklany brzuch!.. za mój brzuch!

Vivat wolna Respublica!... Każdy *primus inter pares!*.. vivat Babin, Smorgonia!

Ego sum, qui sum Maciek! (pokazuje Franciszce koronę tekturową), Naści polską koronę... dla Karola! On głupi... tanio kupi! Niech da jeno pakta konwenta, dam inwestyturę... (Rzuca pod jej nogi berto błazeńskie) Chciałaś berta! — Chciałaś berta?.. Naści caduceus!..

(Za sceną słychać drugie, ponure warczenie bębnow)

Ale pamiętaj, mnie musi być wolno warcholić, chłopa drzeć, z sądów się urągać—pamiętaj—pakta!

(Przechadza się napuszony po sali)

Ego sum qui sum, a ino jestem Maciek!

MACIENKO.

(Wyjawszy z zanadru nóżkę cielecą, objada ją łapczywie.)

A jakże Maciek!

Ego sum qui sum! Eques polonus sum!

(Za sceną słychać głos woźnego austriackiego)

WOŹNY.

(za sceną)

W imię Trójcy przenaświętszej: Jej cesarska i apostolska Mość Marya Teresa, cesarzowa rzymska i niemiecka, królowa Czech i Węgier, Illyrii i Dalmacyi i — najjaśniejsza cesarzowa Wszechrosyi Katarzyna i najdostojniejszy król pruski—Fry-





deryk, jako spadkobierca książąt Pomeranii. ogłaszamy ninie podział Polski !!.

MACIENKO.

(rzuca ogryzioną kość ze stukiem o trybunę)

Alea iacta est!...

Hi! hi-hi!

RADZIWIŁŁ,

(zbiega w szalonym pędzie z trybuny. Dobywa szabli i chrapiąc z wściekłości, biegnie na oślep przez salę, przewracając

Franciszkę, Macienka i Werszyllę)

(Rąbiąc szablą we drzwi)

Veto! Ve-e-to-o!

MARSZAŁKOWIE,

(groźni zrywają się ze swoich krzesel, zaciskają pięści i uderzają niemi w stół. Jedni drą na sobie ubranie i drapią sobie twarz do krwi; drudzy zdzierają sukno ze stołu, drąc je na szmaty; inni przewrócivszy stolki, rąbią je pałaszami)

Veto! veto! veto!

(Okrzyk ten wściekły, potężny, jak burza, rozlega się po trzykroć.)

JADWIGA.

Tadeuszu Tadeuszu! I ty, także za umarłych, zawołaj!

(Chwyta się za głowę, rwie włosy i strasznym, przerażliwym głosem woła długo, przeciągle i spazmatycznie)

Ve-to! veto! ve-e-e-to-o!

(pada trupem)

O. MAREK.

(klęka u jej zwłok)





MACIENKO.

(wyskakuje na pustą trybunę, siada na niej po turecku i zardartszy głowę do góry gdać)

Kwa-kwa-a... ot-to... too !

Ve-eto! Libèrum ve-e-e-eto!

(Potem biegnie do drzwi, za nim marszałkowie wojewódzcy z dobytymi pałaszami.)

RADZIWIŁŁ.

(rąbiąc szablą)

Mordio! puścić!...

MARSZAŁKOWIE.

(cisną się do drzwi, chcąc je ciężarem nacisku ciał wyważyć)

Puścić! puścić!

Scena X.

(Słychać chrzęst klucza obróconego we drzwiach. Drzwi otwierają się na oścież; przed Radziwiłłem i marszałkami staje major Marschall, w mundurze austriackich dragonów, za nim widać piechotę, gotową do ataku. Żołnierze trzymają w ręku karabiny z nalożonemi bagnety. W dali słychać ostry sygnał trąbki kawalerzyckiej i dudnienie kopyt końskich).

MARSCHALL.

Na! Was ist?

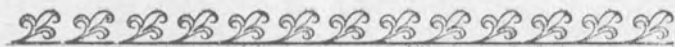
MACIENKO.

(wbiega po schodach na trybunę i poczyną po niej tańczyć)

PAC.

(teraz dopiero odchodzi od stołu prezydyalnego i w pozie wyczekiwania staje na stopniu trybuny, sparty oburącz na lasce marszałkowskiej i pochylony nieco naprzód)





MARSCHALL.

(patrząc ciekawie na tańczącego Macienka)

Wenecyański karnawał! *Köstlich!*

(Wchodzi do wnętrza sali, pobrząkując pałaszem, przy którym wisi żółte porte-epée (Feldbinde) Z głowy nie zdejmując dra-gońskiego czaka; za hr. Marschallem wchodzi ośmiu żołnierzy z najeżonemi bagnietami.

Marszałkowie rozstępują się przed Marschallem z wyrazem zastygłej w twarzy boleści, wyczekiwania i niepewności)

MARSCHALL.

Gdzie marszałek?

PAC.

(nie ruszając się z miejsca)

Jam jest...!

MARSCHALL.

Na! Also!

(przystępuje do Paca, nie salutując mu i nie zdejmując kaski. Od czasu do czasu z uśmiechem patrzy z ukosa na tańczącego Macienka)

Famoser Narr! (do Paca niedbale) Na also, Herr Obmann, Vorstand der Konfede-ra... (psztuka palcami) Wie nennt man das Ding? — Der Konfederal-ion!

RADZIWIŁŁ.

(stawia się do oczu majora)

Marszałkiem jest skonfederowanej Polski!.. marszałkiem (związa rękę w trąbkę i trąbi do ucha Marschallowi) Marschall der freien Republik!!!





MARSCHALL.

(*milcząco wskazuje Radziwiłła czterem żołnierzom*).

Abführen!..

(*Żołnierze rzucają się na Radziwiłła, który szamocze się, tocząc z ust pianę. Wśród szarpaniny wypada mu z zanadru papier nominacyjny na tajnego radcę, z pieczęciami na czarn-żółtych sznureczkach. Major Marschall podnosi dokument, roztwiera i przeczytawszy, psztuka palcami. Potem skrobie się z zakłopotaniem po za ucho.*

Tonem suchego rozkazu do żołnierzy, trzymających Radziwiłła)

Die Soldaten!.. Wy i tamci—od bramy... fort!...

(*Żołnierze austriacy robią w lewo zwrot i wychodzą. Znika również i straż przy bramie, około której w tej chwili zbiera się mnóstwo żydów w opończach, kupców, mieszczek, robotników w skórzanych fartuchach u pasa, chłopów i dzieci.*)

MARSCHALL.

(*Oddaje ukłon wojskowy Radziwiłłowi, zdejmując kask i z wytworną grzecznością mówi.*)

Fürst!... Excellenz!... pardon! Przepraszam...
bardzo przepraszam

(*do Paca*)

Euer Hochwolgeboren!... Nie chciałem pana nazywać: „Marschall der Konfederation“.

Zakazały mi instrukcyje—a potem (*z lekkim uśmiechem*) ja jestem sam hrabia Marschall, major pułku dragonu księcia Eugen von Savoyen; przysyła mnie generał Alton... Z najwyższego rozkazu panowie opuszczają dziś Cieszyn!.. Komploty Wehmgerichty... konfederacye-skończone! Podział Polski podpisany...
Niema już Polski!



PAC.

Coś powiedział?

(pochyla się jeszcze więcej na lasce marszałkowskiej, która się z trzaskiem pod naciskiem jego ciała łamie).

Niema już Polski ?!!

(pada zemdlony na ziemię.)

MARSZAŁKOWIE.

(jeden załamuje ręce, drudzy z płaczem padają sobie w objęcia).

MACIENKO.

(skaczący dotychczas ciągle po trybunie, teraz staje podnosi w górę czapkę z dzwoneczkami i wrzeszczy fałszywym dyszkantem)

Vivat Carolus rex! Francisca regina! Vivant!..

(Nagle poczyną przebierać po stole palcami, udając grającego na chorze organistę i nieludzkim głosem intonuje.)

Salve Regina!

MARSCHALL.

(wzrusza ramionami)

Sapristi!

(rozgląda się za żołnierzami, potem sam spędza Macienka)

Fort!... Hallunkej! Taugenichts! fort!

MACIENKO.

(schodzi)

Nichts deutsch!.. Latine si vis, loquamur! Nobilis sum — stemmatis „Dzierżykraj“ regem creo!..

Vivat Carolus rex! Francisca Regina!

(Śpiewa dalej na nutę pogrzebową:)

Salve Regina, mater misericordiae! Vita, dulcedo et spes nostra, salve!

MARSCHALL.

(zatyka sobie uszy.)

(Do Radziwiłła!) Na przytułek cesarzowa rzymska wyznacza Czacę lub miasteczko Silenye na Węgrzech..., *aber*

(z ukłonem i żartobliwym grożeniem ręki do ucha Radziwiłłowi.) *es wird ersucht .. sehr ersucht... żyć całkiem prywatnie... ganz privat !. Ja? .* Salutując uderza obcasami i wychodzi miarowym wojskowym krokiem, uniósłszy wszakże szablę nieco w górę.

Po odejściu Marschalla sala napętnia się tłumem żydów w chałatach, chłopów, dzieci, mieszczan robotników i kobiet z niemowlętami na ręku... Wszyscy wchodzi cicho, ze smętnie zwieszonemi głowami i stoją nieruchomie jak figury woskowe.

Sala oświecla się światłem fioletowem z różowemi odbłyskami jakby zachodzącego słońca. Płyną z wszech stron, wszystkimi trzema wejściami coraz nowe tłumy szlachty żydów, kobiet, włościan.

Scena zapętnia się szczerlnie a cisza panuje złowroga, tak głęboka, iżbyś usłyszał i brzęk muchy w locie: Ani jednego szelestu, ani odgłosu kroku nie słysząc... ludzie wchodzi jak cienie.

Ta głucha straszna i martwa cisza jak chwila wisząca burzę w przyrodzie trwa 3 — 5 minut.

Nagle Pac i Franciszka się podnoszą: Pac na pół siedząc na ziemi, przeciera ręką czoło utkwiewszy długie spojrzenie szklanego swego wzroku w złamaną łaskę, którą trzyma wcięż w rękę. Franciszka podniósłszy się z ziemi, robi kilka kroków wśród stania się chwiejnego chodu.

PAC.

(głosem nieprzytomnego)

Gdzie jestem?!

(potem chwytła w obie ręce odłamy laski marszałkowskiej i siedząc na ziemi, potrząsa niemi z wrzaskiem przeraźliwym,



*przejmującym do szpiku kości napót z rozpaczą, napót
z wściekłością)*

Polski niema!!!. Podział podpisany!!!...

*(Naraz salą wstrząsa potężny ryk bóleści i rozpaczy... Sty-
chać płacz kobiet i dzieci... jęki i okrzyki):*

Jezus! Marya! Je-e-zus!

Hospody pomyłuj! pomyłuj

Hospody pomyłuj! O Adonaj! O Elohim!

Jezus! Marya! Józef!

*(Żydzi tworzą teraz osobną grupę, wołując płaczliwie
chórem)*

*A-A-do-naj! Rachmim! Oja-li! Allelaj-li! Mar-lonu
jomar Israel!*

(Jęki te mieszają się razem, trwając długo i przeciągle)

MACIENKO.

(w tym czasie ciągnie Franciszkę pod kominiek)

Zagrajmy maryjasza!

(siada skulony, dobywa z kieszeni talię kart, tasuje je i mówi)

A nie szachruj, Franuś, to nie polityka!..

FRANCISZKA.

*(staje pod piecem nieprzytomna. Nagle smuga najsilniejszego,
żółtostego światła pada na O. Marka, klęczącego w modlit-
wie u stóp martwej Jadwigi Chronowskiej. Okrzyki milkną...
oczy wszystkich zwracają się w stronę O. Marka.)*

*(O. Marek podnosi się z wolna, niby zbudzony ze snu
i wyciąga przed siebie ręce.)*

O. MAREK.

Czemu szemrały ludy? Narody przecz my-
ślały głupotę?.. Żywie Bóg!.. Wiem, że Zbawiciel
mój jest i oczy moje ujrzą zbawienie!

*(Na ścianie przeciwległej okazuje się obraz apoteozy Polski.
Postać Jadwigi Chronowskiej, siedzącej na tronie, uśmiech-*





niętej, i szczęśliwej w chłopskiej białej sukmanie. Polska w postaci Jadwigi trzyma w ręku rozerwane kajdany; naokoło na tronach siedzą dawni królowie w kostymach obrazów Matejkowskich. Przed nią klęczy Pułaski, w jednym ręku trzyma miecz złamany, drugim podaje berło chłopu w krakowskiej sukmanie, którym będzie chłop, odtrącany przez Szlachcica III. w akcie IV.

O. MAREK.

(powtarza, wskazując promienną postać Polski odrodzonej ręką wyprężoną sztywnie.)

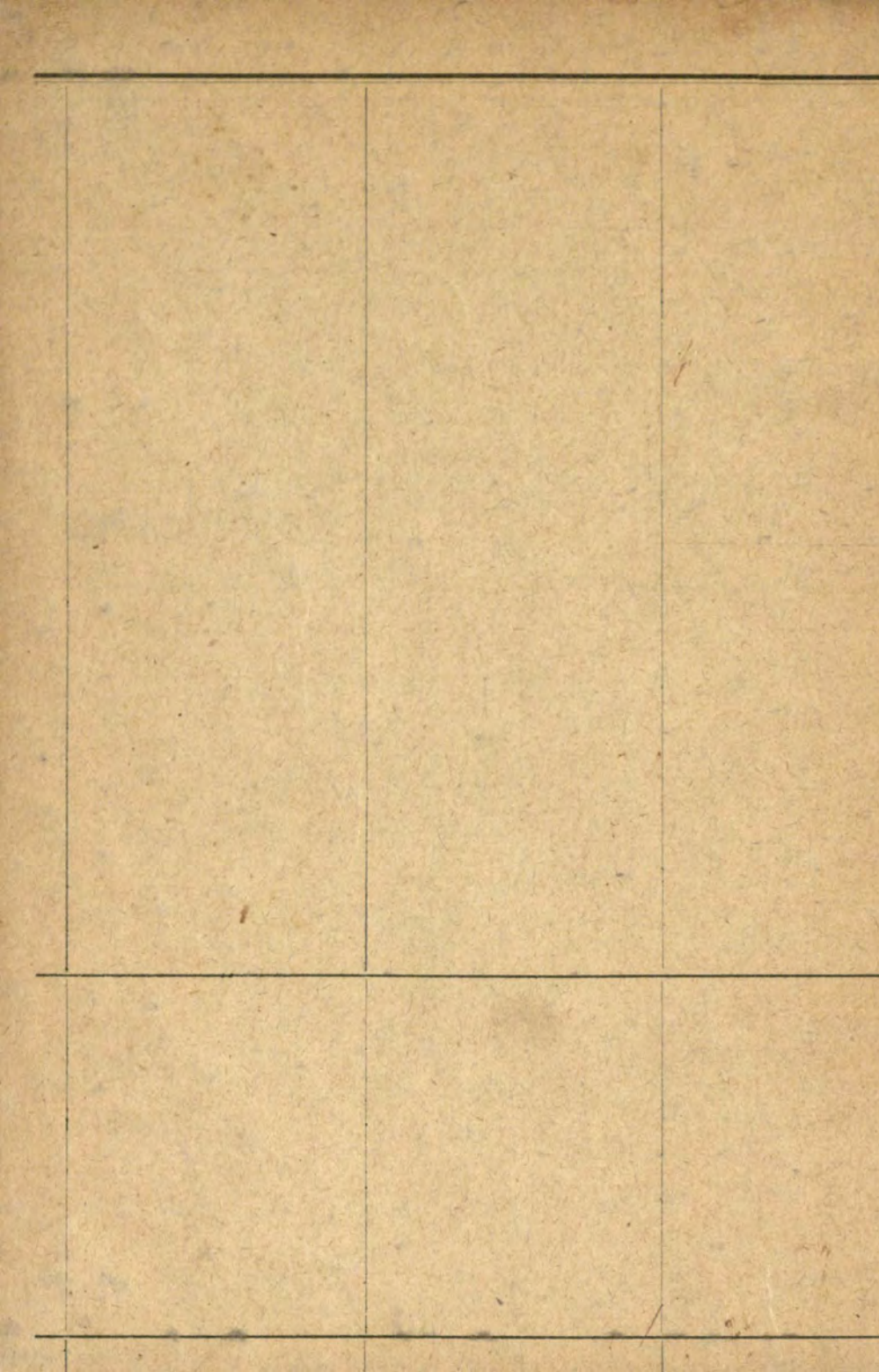
Wiem, że Zbawiciel mój jest i oczy moje ujrzą zbawienie!.. Zbawienie ujrzą oczy...

Żywie Bóg i sąd wieków! A oczy moje ujrzą zbawienie...

Zasłona powoli zapada.

K O N I E C.







AD-30390

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-30390



001-0035306--00